WILHELMINA ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKA

WSPOMNIENIA O WOŁKOWYSKU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (141)
PAŹDZIERNIK 2017

POLACY NA BIAŁORUSI TEMATEM BADAŃ NAUKOWCÓW

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 10 (141) PAŹDZIERNIK 2017



Kościół katolicki w ZSRR 1935-1939. Ostatni etap likwidacji – «operacja polska»

10

Ideolodzy marksizmu N. Bucharin i E. Preobrażeńskij pisali: «Religia i komunizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorii, ani w praktyce»



Koszary w Baranowiczach u kresu swej historii

15

Autor artykułu przedstawia historię istnienia koszar wojskowych, którym grozi całkowite wyburzenie, od momentu ich powstania do dnia dzisiejszego

Na pierwszej stronie okładki: Dr Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB, podczas konferencji naukowej w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Znicz pamięci przy kapliczce w Sylwanowcach poległym w bitwie pod Kodziowcami we wrześniu 1939 r. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Duże małe problemy turystyki



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Każdy kraj jest zainteresowany rozwojem turystyki, bo turyści, jak wiadomo, pozostawiają pieniądze. W Grodnie długo czekano na turystów, przede wszystkim na tych z zagranicy. Władze miasta, przynajmniej teoretycznie, przygotowywały się do przybycia wycieczkowiczów – odbywały narady z udziałem różnych specjalistów. Drogie wizy na Białoruś zniechęcały turystów do przyjazdu. Sytuacja się zmieniła w październiku ub.r., gdy wprowadzono bezwizowy wjazd nad Kanał Augustowski, do Grodna oraz okolic. Mimo sporej ilości ograniczeń w ciągu dziewięciu miesięcy przyjechało 35 tys. turystów.

Najwięcej podróżnych przybywa z Litwy, interesują ich nie tylko atrakcje turystyczne, ale też możliwość zrobienia tańszych zakupów na bazarze, w sklepach i aptekach. Turystów z Polski, natomiast, interesuje program turystyczny i kulturalny.

Czy Grodno było gotowe na przyjęcie większej liczby podróżnych? W niektórych kwestiach – nie. Autokary przybywają na parking przy synagodze, turyści wysiadają i tu się pojawia problem numer jeden – toalety. Na parkingu są tylko dwie bio. To za mało, ponieważ za jakiś czas nie można z nich już korzystać, a w sezonie, w dni weekendowe, przyjeżdżało 15-20 autokarów. Na dodatek toaleta na dawnym rynku, obecnie placu Sowieckim, od dłuższego czasu jest nieczynna. – To nie do pomyślenia – mówiła z rozgoryczeniem osoba z branży turystycznej – problem braku toalet zgłaszano władzom ponad 10 lat temu, od tamtej pory nic się nie zmieniło. W Urzędzie Obwodowym od razu zbywają, mówiąc, że to jest problem gospodarki komunalnej. Tam z kolei mówią, że w najbliższym czasie problem zostanie rozstrzygnięty. Sezon letni się skończył, a problem pozostał.

Następny problem – to mała ilość punktów wymiany walut w centrum miasta, szczególnie w soboty po godzinie 15. i w niedziele, nie we wszystkich też są przyjmowane złotówki. Półtorej godziny zajmie 50-osobowej grupie stanie w kolejce, by wymienić pieniądze.

Poza tym nie ma gdzie zjeść szybko, w miarę tanio i smacznie. Chociaż ostatnio przybyło restauracji i kawiarni, to zjeść w nich można dopiero od godziny 12. i czekanie na zamówione jedzenie zajmuje sporo czasu. Co robić np. rodzinie, gdy przybyła do miasta nad Niemnem w godzinach porannych… W centrum miasta powinna być porządna duża stołówka.

W jadłospisach pojawiły się napisy w języku angielskim. To dobrze. Po polsku w Grodnie praktycznie wszędzie można się porozumieć: w hotelach, kawiarniach, sklepach. Z angielskim już jest problem: przybywają turyści z różnych państw i najłatwiej z nimi porozumieć się po angielsku, jak np. z młodymi Litwinami i Łotyszami, którzy języka rosyjskiego nie znają.

Czego jeszcze brakuje w Grodnie? W tej kwestii i przewodnicy, i turyści zgodnie mówią: tanich hoteli. Grupy turystyczne mieszkają w hotelach, natomiast większość turystów, podróżujących indywidualnie, wynajmuje prywatne mieszkania, które można zarezerwować przez Internet.

Jest jeszcze jedna rzecz, która utrudnia życie turystom – to przekraczanie granicy, procedura trwa 3-4 godziny, wypełnianie kart migracyjnych potrzebuje pilności i cierpliwości. Tak np. grupa z pobliskiej Sokółki czy Białegostoku, przyjeżdżając na jeden dzień, najwięcej czasu spędza na granicy, zamiast na zwiedzaniu miasta.

Dzięki współpracy transgranicznej działa centrum informacji turystycznej, które wydało bezpłatne mapy miasta z zaznaczeniem atrakcji turystycznych i wiele folderów, promujących zabytki, ścieżki rowerowe, spływy kajakarskie. Brakuje programu przedsięwzięć kulturalnych na cały sezon, ale centrum takiej informacji od miasta nie otrzymuje. Przynajmniej kilka festiwali warto by było promować dla turystów, np. festiwal Grodno Jazz, Festiwal Muzyki Organowej w kirsze luterańskiej. Ludzie kultury i sztuki w Grodnie mają wiele do zaoferowania. Coraz częściej, gdy nie ma koncertów w mieście, grupy z Polski zamawiają koncert w wykonaniu najznakomitszych artystów grodzieńskich na Nowym Zamku lub w kirsze.

Dzięki turystyce Grodno zaczęło budzić się z letargu. W soboty i niedziele w okresie letnim pojawiły się nowe przedsięwzięcia kulturalne: koncerty przy fontannie, na dawnym rynku, muzea i galerie artystyczne dłużej są otwarte, w kirsze luterańskiej można posłuchać koncertów muzyki organowej, nawet w szabat wycieczki zwiedzają synagogę. Z ofert kulturalnych korzystają także sami grodnianie. Rozwój turystyki jest dobrodziejstwem dla wszystkich ■



PODCZAS ĆWICZEŃ WOJSKOWYCH W ROSJI

Manewry Zapad 2017

Rosyjsko-białoruskie manewry trwały od 14 do 20 września.

Skrytykowali je wszyscy sąsiedzi Białorusi. Zdaniem zachodnich ekspertów, miały one wyraźnie antyzachodni charakter. Scenariusz zakładał symulację konfliktu pomiędzy koalicją Północnych (Białoruś i Rosja) z Zachodnimi – koalicją krajów Wiejsznoria (separatystyczna, zdominowana przez ludność polską część Białorusi), Wiesbaria (kraje bałtyckie), Łubienia (obejmująca głównie Polskę).

Wg oficjalnych doniesień, w manewrach wzięło udział ok. 13 tys. żołnierzy, odbyły się one na 6 poligonach na Białorusi i na 3 w Rosji. W czasie manewrów prezentowano nowe rodzaje białoruskiego uzbrojenia.

Łukaszenko i Putin w tym roku obserwowali je oddzielnie. Ekspert wojskowy Aleksander Alesin zwrócił uwagę na to, że Rosja bez konsultacji z Białorusią zwiększyła liczbę swoich wojsk, biorących udział w manewrach na rosyjskich poligonach, i faktycznie przesunęła ich centrum do Rosji, co się wyraźnie nie spodobało Łukaszence.

Dla małego biznesu

Unia Europejska wesprze rozwój małych przedsiębiorstw na Białorusi.

Przetransferuje na ten cel 6 mln euro. Agencja BelTA poinformowała, że 13 września w Ministerstwie Gospodarki RB podpisano umowę z UE i Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju. Podpisanie poprzedziło spotkanie ministra gospodarki RB Władimira Zinowskiego i prezesa EBOR Sumy Cxakrabarty.

Zinowski podkreślił, że realizacja projektu przyczyni się do poprawy konkurencyjności małych przedsiębiorstw, tworzenia nowych miejsc pracy, dywersyfikacji gospodarki białoruskiej.

Pod koniec 2016 r. szefowa delegatury UE na Białorusi Andrea Wictorin poinformowała, że Unia Europejska opracowuje nowy program wspierania małych i średnich przedsiębiorstw na Białorusi. Niemiecka urzędniczka przekonywała, że w dyskusjach o konieczności transformacji gospodarczych, ze strony władz białoruskich odczuwa się «zmiana tonacji».

W skrócie

Abp Tadeusz Kondrusiewicz jest wstrząśnięty opinią urzędników ministerstwa oświaty, którzy zakwalifikowali rodziny wielodzietne i ludzi wierzących do kategorii społecznie niepewnych.

Na Białorusi więcej jest zgonów niż urodzeń. Ludzie umierają najczęściej z powodu chorób układu krążenia, układu trawiennego i chorób onkologicznych.

Podczas spotkania w Mińsku lider komunistycznej partii FR G. Ziuganow podziękował Łukaszence za nadawanie rosyjskich kanałów TV na Białorusi.

W miejscowości Pahost rozpoczęły się prace poszukiwawcze szczątków kilkunastu żołnierzy KOP, którzy zginęli po wejściu Armii Czerwonej na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej.

Manewry «Zapad 2017» są sprzeczne z art. 180. Konstytucji RB o neutralnym statusie kraju i powodują napięcie w stosunkach z krajami europejskimi.

Komisja Kwalifikacyjna przy Ministerstwie Sprawiedliwości pozbawiła licencji adwokat Annę Bachtinę, reprezentującą działaczy opozycji w sprawach politycznych.

Mikołaj Miakszyło z Lidy za próbę oblania pomnika Lenina farbą otrzymał rok więzienia.

Na Polskim Cmentarzu Wojennym w Dołhinowie dn. 27 września z honorami pochowano pięciu żołnierzy KOP, poległych we wrześniu 1939 r.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK


PAP/EPA/Jason Szenes

Przemówienie prezydenta RP w ONZ

Wizyta w USA

Prezydent RP Andrzej Duda odbył trzydniową wizytę w Stanach Zjednoczonych.

Podczas pobytu w Nowym Jorku prezydent wziął udział w 72. Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Andrzej Duda podziękował członkom Organizacji Narodów Zjednoczonych za wybór Polski do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Prezydent odbył kilka spotkań bilateralnych, m.in. z prezydentami Ukrainy Petrem Poroszenką i Litwy Dalią Grybauskaite, przywódcą Armenii oraz z przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Prezydent wziął także udział w dyskusji światowych przywódców na temat ochrony klimatu. Spotkał się też z grupą wybitnych profesorów polskiego pochodzenia w Fundacji Kościuszkowskiej, a także w Wallington w New Jersey z Polonią. Przed spotkaniem złożył wiązanki kwiatów przy pomniku Kazimierza Pułaskiego. Odwiedził West Point, gdzie m.in. wygłosił wykład dla studentów wojskowej uczelni.

Los polskiego złota

Zaprezentowano dokumenty o ewakuacji złota Banku Polskiego we wrześniu 1939 r.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie są zbiory płk. Adama Koca, ministra skarbu, wcześniej prezesa Banku Polskiego, koordynującego akcję ocalenia prawie 80 t złota.

Depozyt o wadze 75 t trafił do Rumunii, złożono go w banku centralnym, 3 t jako wsparcie dla internowanego rządu i polskich uchodźców. Pozostałe złoto trafiło przez Turcję i Liban do Francji. Po kapitulacji Francji w 1940 r., skarbiec znalazł się w forcie Kayes na Saharze.

BP odzyskał kontrolę nad złotem 4 lata później. Rząd RP na uchodźstwie część złota skierował do Anglii, a resztę do USA i Kanady. Kilkadziesiąt ton w sztabach i monetach nigdy nie powróciło do Polski. Wg Radia Wolna Europa, złoto pozostało w bankach na Zachodzie, aby równowartość kruszcu służyła odbudowie po stratach wojennych. Natomiast 11 t zatrzymała Wielka Brytania na pokrycie wydatków na cywilne potrzeby polskie w czasie II wojny światowej. Nieznany jest los 20 ton złota, przedwojennego depozytu zagranicznego BP.

W skrócie

Polska sztuka dotkliwie ucierpiała podczas II wojny światowej. W czasie niemieckiej okupacji zrabowano ok. 516 tys. dzieł sztuki, ich wartość szacuje się na 10-20 mld USD. Są odnajdywane na całym świecie.

W Warszawie w dn. 10-30 września odbyła się plenerowa wystawa «Tadeusz Kościuszko – Człowiek Idei», przygotowana przez Muzeum Historii Polski.

Od stycznia 2018 r. rusza program budowy i rewitalizacji strzelnic, otwartych dla wszystkich i prowadzonych przez samorządy w każdym powiecie.

71-letni Aleksander Doba zakończył 3. transatlantycką wyprawę (5 m-cy) najtrudniejszym północnym szlakiem: z USA do Le Conquet we Francji. Oprócz Polaka Atlantyk pokonało samotnie także 2 Niemców i 1 Brytyjczyk.

Centralny Port Komunikacyjny powstanie koło Baranowa, w 40 km na zachód od Warszawy. Ma obsługiwać 50 mln pasażerów rocznie.

Ugrupowanie Kukiz'15 chce legalizacji i normalizacji dostępu do broni palnej w Polsce.

Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu srebrną monetę kolekcjonerską: Witold Pilecki ps. «Witold».

W Warszawie otwarto oddział banku J.P. Morgan, jednego z największych w świecie.

Przygotowała Maria Zaniewska

Festyn kulturalno-historyczny

Forum Polonii w Austrii zorganizowało Festyn kulturalno-historyczny z okazji 334. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej.

Bitwa pod Wiedniem, stoczona na 12 września 1683 r., uznawana za jedną z 18 najważniejszych w dziejach świata, zakończyła się zwycięstwem wojsk polskich i ich sojuszników, doprowadzając do oswobodzenia Wiednia i zakończenia inwazji wojsk tureckich na Europę. Zawiadamiając papieża Innocentego XI o zwycięstwie, król Jan III Sobieski napisał słynne słowa: «Venimus, vidimus et Deus vicit» (Przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył).

Na zaproszenie Zarządu Forum Polonii przyjechały do Wiednia grupy rekonstrukcyjne podlaskiej, sandomierskiej i kujawsko-pomorskiej chorągwi husarskich.

Na terenie Muzeum Historii Militarnej – HGM Arsenał w Wiedniu odbył się widowiskowy pokaz, który zaprezentował licznej publiczności gawędę o polskiej husarii, pokaz szermierki polską szablą, manewry jeździeckie husarii, pokazy musztry husarii, pozorowane szarże, pokaz sprawności jeździeckiej i władania dawną bronią husarii, zakończone szarżą husarską, paradę kończąca wraz z oddaniem hołdu walczącym rycerzom króla Jana III Sobieskiego. Pokaz licznie zgromadził publiczność austriacką i polską.



WYSTĄPIENIE GRUPY REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ

Dzień później grupy rekonstrukcyjne husarii wzięły udział w uroczystościach rocznicowych na Kahlemberg, gdzie w kościele odbyła się Msza św., a potem pokazy rekonstruktorów.

Pamięci Żwirki i Wigury

10 września, po 85 latach od tragicznej śmierci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, Zaolzie uczciło ich pamięć.

Na Mszy św. w kościele w Cierlicku-Kościelcu w intencji Lotników zebrali się żołnierze, członkowie stowarzyszeń wojskowych oraz harcerze z Polski i Czech. Potem uroczystość kontynuowano pod pomnikiem Lotnika. Przy symbolicznych grobach Żwirki i Wigury stała kompania honorowa. Głos zabrali m.in. burmistrz Cierlicka Martin Polášek, prezes MK PZKO Tadeusz Smugała, gen. brygady Mirosław Jemielniak. Przemawiający docenili wysiłek, z jakim zaolziańscy działacze pielęgnują pamięć o bohaterach.

Po przemówieniach odbyło się złożenie wieńców pod pomnikiem. Na zakończenie uroczystości wystąpił zespół Ta Grupa, który wykonał kilka pieśni patriotycznych.

W uroczystościach wzięła udział również wnuczka Żwirki – Ewa Żwirko-Niwińska. Powiedziała, że sprawia jej ogromną radość, że tak dużo osób pamięta o jej dziadku i o Stanisławie Wigurze.

Po uroczystości w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury odbył się pokaz filmu w reżyserii Pawła Bogocza «Chwała Bohaterom» o historii lotników.

Franciszek Żwirko to wybitny polski sportowiec i lotnik, a Stanisław Wigura – polski konstruktor lotniczy, inżynier i lotnik. 85 lat temu samolot Żwirki i Wigury rozbił się nad lasem na zboczu Kościeliska. Pochowani są na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

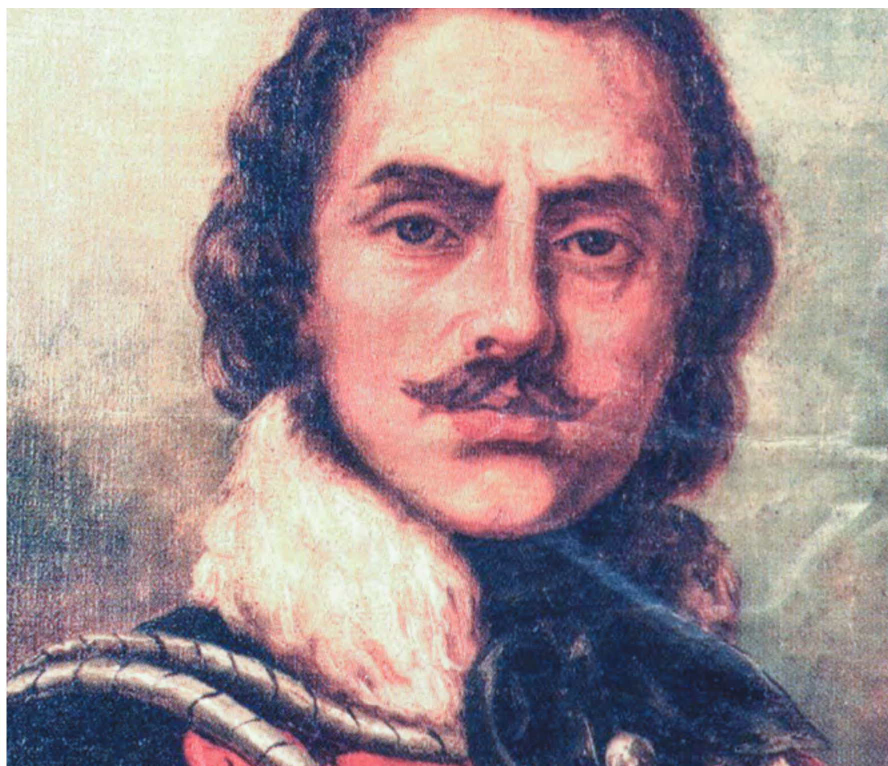
Bohater dwóch krajów

Gen. Kazimierz Pułaski na ołtarzu wolności narodów: polskiego i amerykańskiego złożył dwie ofiary – swój majątek i swoje życie.

Ur. 6 marca 1745 r. w Warszawie. W Polsce był jednym z dowódców konfederacji barskiej. – Hrabia Pułaski z Polski, oficer znany w całej Europie z odwagi i walki o wolność swojego kraju z przeważającymi siłami Rosji, Austrii i Prus, może być bardzo użyteczny w naszej służbie – pisał z Paryża 29 maja 1777 r. Benjamin Franklin, amerykański polityk, do pierwszego prezydenta USA Jerzego Washingtona.

Kazimierz Pułaski – marszałek, generał, w USA został bohaterem wojny o niepodległość. Nazywany jest «ojcem amerykańskiej kawalerii». Zmarł od ran, odniesionych w bitwie pod Savannah 11 października 1779 r. Miał 34 lata.

W 1929 r. Senat amerykański ustanowił 11 października Dniem Pamięci Generała Pułaskiego (General Pulaski Memorial Day). W pierwszą niedzielę października odbywa się największa w USA



Generał Kazimierz Pułaski

parada Pułaskiego (Pulaski Parade) na 5. alei w Nowym Jorku. Stan Illinois obchodzi Dzień Kazimierza Pułaskiego (Casimir Pulaski Day) w każdy pierwszy poniedziałek marca. W stanach Arkansas, Georgia, Illinois, Indiana, Kentucky, Missouri i Virginia istnieją hrabstwa Pulaski (Pulaski County), nazwane tak na jego cześć.

Jego imieniem m.in. nazwano 3 mosty: w Nowym Jorku, Bostonie i New Jersey, także szkoły, ulice, parki w wielu miastach.

500-lecie Reformacji

Jej początek datuje się 31 października 1517 r., gdy mnich Marcin Luter ogłosił 95 tez przeciwko płatnym odpustom.

Ruch religijno-polityczno-społeczny miał na celu odnowę chrześcijaństwa, stanowił opozycję do katolickiej doktryny dogmatycznej.

Nauki Marcina Lutra docierały do Polski, szczególnie do miast, zamieszkanych przez Niemców. Król Zygmunt Stary odnosił się do idei reformacyjnej niechętnie, wydał zakazy przyjmowania nowej wiary, które nie były egzekwowane. Następca Zygmunt August nie sprzeciwiał się jej szerzeniu – rosła jej popularność wśród szlachty, różnowiercy byli licznie obecni w izbie poselskiej i senacie. Prawną gwarancję tolerancji religijnej stanowiła konfederacja warszawska (1573).

W XVI w. głównymi kierunkami reformacji w Polsce były luteranizm i kalwinizm. Luteranizm przyjęto we Wrocławiu (1521) i Gdańsku (1525). W pozostałych miastach współistniał z in. wyznaniami, popularny był w Prusach Królewskich. Kalwinizm od poł. XVI w. był popularny wśród szlachty. Silne ośrodki istniały w Małopolsce i na Litwie.

W 1562 r. nastąpił wśród kalwinistów podział na kalwinów i arian. Arianie nie brali udziału w wojnach, odmawiali występowania przed sądami i nie obejmowali urzędów. Najgłośniejszym ośrodkiem arian był Raków z gimnazjum (do 1638). Arian wygnano z Rzeczypospolitej w 1658 r. za sprzyjanie Szwedom w czasie potopu. Za nieuznanie dogmatu Trójcy Św. byli krytykowani przez wszystkie wyznania chrześcijańskie.

W 1570 r. zawarta została tzw. zgoda sandomierska pomiędzy wyznaniami reformowanymi w Rzeczypospolitej (bez arian). Jej celem było zaprzestanie walk między różnymi odłamami protestantyzmu i przygotowanie gruntu pod ich zjednoczenie.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Pamięć o Wrześniu 1939

Jak co roku, w dn. 17 września, działacze Związku Polaków wraz z konsulem generalnym Jarosławem Książkiem i dyplomatami polskiego konsulatu w Grodnie odwiedzili groby, w których spoczęły pierwsze ofiary sowieckich oprawców oraz band komunistycznych. Są to groby osadników, polskich żołnierzy, policjantów, urzędników, ziemian i zwykłych ludzi. Opiekę nad nimi sprawują członkowie miejscowych oddziałów ZPB.

O tym, co się działo 78 lat temu na tych terenach, gdy Polsce zadano «cios w plecy», opowiedzieli dziennikarz Andrzej Poczobut oraz Tadeusz Malewicz, prezes Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej przy ZPB. Miejscowi działacze opowiedzieli o tym, w jaki sposób udało się te groby zachować.

Tego dnia delegacja odwiedziła groby w Lerypolu, Żytomli, Jurewiczach, Kwasówce, Indurze, Adamowiczach, Kodziowcach, Sylwanowcach, Leśnej, Kaletach, Sopoćkiniach.

IRENA WALUŚ



PRZY GROBACH GEN. JÓZEFA OLSZYNY-WILCZYŃSKIEGO I ŻOŁNIERZY WRZEŚNIA 1939 R. W SOPOĆKINIACH

Irena Waluś

Zapalenie zniczy i złożenie wieńców na grobie osadników wojskowych, zamordowanych przez bandę komunistyczną we wrześniu 1939 r., w Żytomli





Irena Waluś

Sopoćkinie. Przy grobie polskich policjantów, zamordowanych 22 września 1939 r.



Irena Waluś

Dzięki opiece Kazimierza Żukiewicza (pierwszy z prawej) i jego ojca udało się zachować grób żołnierzy polskich w Jurewiczach



Irena Waluś

Podczas konferencji w Grodnie: dr Helena Giebień, ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, dr hab. Adam Bobryk oraz dr hab. Edmund Jarmusik

Polacy na Białorusi tematem badań naukowców

Irena Waluś

W Grodnie w dn. 20-21 września obradowała międzynarodowa konferencja naukowa pt. «Polacy na Białorusi (od końca XIX do początku XXI weku). Wybrane problemy stosunków polsko-białoruskich». Miejscem obrad naukowców stała się sala multimedialna Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

W konferencji wzięli udział wybitni znawcy tematyki zarówno z Polski, jak i z Białorusi, w tym dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki. Współorganizatorem konferencji jest dr Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB.

Jak zaznaczył Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, konferencja zapoczątkowała obchody 100. rocznicy Niepodległości Polski, która przypada w następnym roku.

Przedstawienie tematów i dyskusje odbyły się w pięciu blokach tematycznych. W pierwszej części przez białoruskich i polskich historyków zostały przedstawione stosunki polsko-białoruskie w Imperium Rosyjskim przed I wojną światową. Naukowcy ukazali także polskie i białoruskie koncepcje tworzenia państw narodowych w ll. 1917-1921 oraz konsekwencje ryskiego traktatu pokojowego dla Polaków i Białorusinów. Moderatorem tej części konferencji był prof. Aleś Smalanczuk, wystąpili w niej również m.in. prof. Dorota Michaluk, dr Andrzej Czerniakiewicz, dr Ihar Mielnikau.

Mówiąc o powstaniu białoruskiej państwowości, Dorota Michaluk podkreśliła: «Proklamacja niepodległości Białoruskiej Republiki Ludowej zmusiła elity polityczne Rosji Sowieckiej do proklamacji BSRR». Profesor zaznaczyła, że był on daleki od białoruskiej tradycji historycznej, ale dzięki wsparciu z zewnątrz został zrealizowany.

Prof. Aleś Smalanczuk zaznaczył, że dla ruchu białoruskiego pod koniec XIX i na początku XX w. «sprawa polska» była jedną z najważniejszych: «Z jednej strony silne polskie wpływy na ziemiach białoruskich miały bronić kraj przed rusyfikacją, a z drugiej uważane były za główną przeszkodę na drodze upowszechnienia świadomości białoruskiej».

Drugi blok tematyczny «Mniejszość polska w BSRR w latach 1918-1939 – liczebność, struktura społeczna, status polityczny, przedmiot polityki władz sowieckich» poprowadził dr Tadeusz Gawin. Przedstawiono również następstwa krwawego terroru lat

1937-1938, będącego wynikiem «operacji polskiej», przeprowadzonej przez NKWD.

W trzeciej części sympozjum został przedstawiony temat o sytuacji Polaków pod władzą ZSRR w latach 1939-1941, deportacjach polskiej ludności w głąb Związku Sowieckiego oraz konsekwencjach różnic w interesach narodowych Polaków i Białorusinów w tym okresie. W tej części moderatorem wystąpił prof. Eugeniusz Mironowicz z Białegostoku.

Czwarta część forum została poświęcona życiu Polaków w BSRR w latach 1944-1986. Omówiono w niej przesiedlenia do Polski (tzw. repatriacje), uwarunkowania życia narodowego, religijnego, kulturalnego i społecznego, udział Polaków w strukturach państwa sowieckiego. Tematyka wystąpień naukowców objęła także okres «pieriestrojki» (1986-1991), gdy odradzało się życie narodowe i religijne na Białorusi. Historycy przedstawili również, jak układały się relacje polskiej mniejszości narodowej z władzami białoruskimi i społecznością białoruską.

W piątej części forum naukowego uczestnicy poddali analizie politykę władz Białorusi wobec Polaków w latach 1991-2017. Tę część poprowadził dr Mariusz Maszkiewicz. Politykę okresu parlamentarnego porównano z polityką autorytarnego reżimu Aleksandra Łukaszenki. Rozpatrzono także wpływ stosunków między Polską a Białorusią na rozwój polskiego odrodzenia narodowego, aktywność polityczną, religijną, kulturalną, oświatową i organizacyjną polskiej mniejszości. Zaakcentowano uwagę na przyczynach i następstwach, jak to nazwano, konfliktach w środowisku polskim. Tadeusz Gawin podkreślił: «Zdecydowana walka Polaków w latach 1987-1991 o swoje prawa konstytucyjne oraz odrodzenie narodowe pozwoliły im stworzyć niezależną, zjednoczoną wokół wspólnych celów polską organizacje społeczną – Związek Polaków na Białorusi, który wystąpił w roli rzecznika polskiej mniejszości narodowej w BSRR».



INESS TODRYK-PISALNIK

W IMIENIU NAGRODZONYCH PODZIĘKOWANIA SKŁADA ZNANY BIAŁORUSKI POLITYK ALEKSANDER MILINKIEWICZ

W tej części ożywiona dyskusja nastąpiła w kwestiach dotyczącej oświaty polskiej na Białorusi. W dyskusji kilka razy głos zabierała prezes ZPB Andżelika Borys. Zarówno naukowcy, jak i goście stwierdzili, że warto aspektom oświaty polskiej na Białorusi poświęcić odrębną konferencję naukową.

Prof. Jan Malicki, podsumowując obrady, powiedział, że na konferencji poruszono większość kwestii, dotyczących Polaków na Białorusi i relacji polsko-białoruskich ostatniego stulecia, a referaty uczestników mogą posłużyć jako materiał dla dalszych analiz naukowych.

Wiele osób, zarówno ze środowiska naukowego, jak i działaczy społecznych, wyraziło nadzieję, że konferencje, poświęcone tej tematyce, powinny nosić charakter cykliczny.

Za zasługi dla oświaty

Po uroczystym otwarciu konferencji naukowej Aleksander Milinkiewicz, Mikoła Markiewicz, Siamion Domasz, Alaksiej Piatkiewicz, Henryk Krupienko, Tatiana Malinowska i Aleksander Fieduta zostali uhonorowani medalami Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Medale im przyznano za działalność, która przyczyniła się do odrodzenia na Białorusi polskiej oświaty oraz do powstania w Grodnie i Wołkowysku szkół z polskim językiem wykładowym. Medale wręczył prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusz Piotr Bonisławski.

– Odrodzenie polskości na Białorusi byłoby niemożliwe bez przychylności wielu ludzi, w tym ludzi narodowości białoruskiej – powiedział, wygłaszając laudację na cześć nagrodzonych Bonisławski. Prezes «Wspólnoty Polskiej» podkreślił jako istotny fakt, iż Polacy na Białorusi, odradzając swoją tożsamość narodową, potrafili zjednać sympatie i poparcie Białorusinów.

Zarząd «Wspólnoty Polskiej» uhonorował także prezesa honorowego ZPB dr. Tadeusza Gawina Nagrodą Imienia Profesora Andrzeja Stelmachowskiego. – Profesor Stelmachowski, aby skutecznie wspierać środowiska polskie za granicą, musiał znajdować mądrych i roztropnych ludzi. Na Białorusi takim człowiekiem okazał się Tadeusz Gawin – podkreślił podczas laudacji Dariusz Piotr Bonisławski ■

Wystraszone dzieci na propagandowym proteście przeciwko religii

Kościół katolicki w ZSRR 1935-1939. Ostatni etap likwidacji – «operacja polska»



Roman DZWONKOWSKI SAC

O losach Kościoła katolickiego i Kościołów innych wyznań w Rosji sowieckiej w okresie międzywojennym zadecydował fanatycznie wrogi stosunek Lenina do religii i jego stwierdzenie, że warunkiem zbudowania ustroju komunistycznego jest ateistyczne społeczeństwo. Religia uznana za główną przeszkodę na drodze do komunizmu miała zniknąć z życia społecznego i prywatnego.

Znani ideolodzy marksizmu N. Bucharin i E. Preobrażeńskij w swoim «Elementarzu komunizmu» pisali: «Religia i komunizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorii, ani w praktyce». Prasa sowiecka powtarzała hasło, że ustrój komunistyczny może być zrealizowany tylko w społeczeństwie uwolnionym od religii. Do konstytucji ZSRR wprowadzono jednak zapis o wolności religii. Przez kilkadziesiąt lat spełniał on ważną dla władz sowieckich dezinformacyjną rolę poza granicami tego państwa.

Gdy na Zachodzie ukazywały się doniesienia o prześladowaniach religijnych w Rosji sowieckiej, jej dyplomaci podczas spotkań ze swymi odpowiednikami z krajów zachodnich wskazywali na powyższy zapis i stwierdzali, że doniesienia te są fałszywe, gdyż konstytucja ZSRR gwarantuje wszystkim obywatelom wolność religijną. Dowodzili, iż nikt nie był i nie jest karany w ich państwie za sprawy religijne, a jeśli duchowni i inni wierzący są aresztowani i karani, to wyłącznie

za przestępstwa antypaństwowe i nadużywanie wolności religijnej. W ten sposób uzasadniane były aresztowania duchowieństwa i wiernych bliżej związanych z Kościołem, a pod koniec lat 30. – rozstrzeliwania.

Po pierwszym politycznym, a zakończonym dwoma wyrokami śmierci, z których jeden został natychmiast wykonany, autor urzędowego sprawozdania z niego, Julian Leszczyński, pisał: «Rewolucja bolszewicka położyła kres prześladowaniom za wiarę», a władza sowiecka walczy jedynie z kontrrewolucyjną działalnością kleru. Za taką działalność uznane zostało jawne spotkanie się tych księży w celu omówienia sytuacji Kościoła katolickiego w ZSRR.

Gdy ambasador Francji w Moskwie, Jean Herbette, w 1927 r. zapytał komisarza spraw zagranicznych ZSRR, Jerzego Cziczerina, o przyczyny licznych aresztowań księży katolickich, usłyszał odpowiedź, że żaden z nich nie został aresztowany za sprawy religijne, lecz za przestępstwa polityczne.

W walce z religią władze sowieckie opierały się na doświadczeniach Rewolucji Francuskiej. Wprowadziły jednak znamienną korektę, gdy chodziło o jej uzasadnianie. Wskazał na nią wysokiej rangi śledczy, tow. Rybkin, w rozmowie 18 października 1927 r. z bpem Bolesławem Sloskansem (1893-1961), więzionym wówczas na Łubiance w Moskwie, Oświadczył w niej: «Nie popadniemy (...) w błędy Rewolucji Francuskiej i nie będziemy oskarżać księży jako księży. Potrafimy zawsze udowodnić im jakiś czyn antypaństwowy». Zasada ta była konsekwentnie stosowana do końca istnienia ZSRR.

W ideologii i ustawodawstwie sowieckim określenie «czyn antypaństwowy» był bardzo szeroko rozumiany i mógł obejmować nawet zwykłe praktyki religijne. «Każdy ksiądz – pisała w grudniu 1929 r. jedna z gazet moskiewskich – jest antyrewolucjonistą, każdy akt religijny jest antysowiecki, ktokolwiek idzie do kościoła, jest winny obrazy rewolucji i jej zasad». Samo uznawanie papieża za głowę Kościoła katolickiego w ZSRR było dowodem antypaństwowej postawy.

Ukazująca się w Kijowie polskojęzyczna gazeta «Sierp» w numerze z 28.02.1930 ogłaszała: «Kościół i kler katolicki jest jednym z najzaciętszych wrogów rewolucji październikowej, Związku Radzieckiego i socjalizmu w ogóle. Pod przewodnictwem kierownika kontrrewolucji katolickiej papieża i jego pomniejszych pomocników w Polsce, każdy polski ksiądz katolicki w ZSRR korzystając z nieograniczonej swobody religijnej i przykrywając się pozorami działalności religijnej staje zajadłym propagandystą obalonego kapitalizmu, agentem międzynarodowej burżuazji polskiej, a każdy kościół – placówką burżuazyjnej Polski, policji i defensywy». Publikacje tego rodzaju były uzasadnianiem aresztowań i procesów politycznych księży katolickich oraz najsurowszych wyroków skazujących.

W połowie lat 20. rozpoczęły się procesy polityczne księży i świeckich wiernych, jako rzekomo tworzących wspólnie antysowieckie organizacje kontrrewolucyjne. Prowadziła je wszechwładna i budząca lęk policja polityczna GPU/NKWD, wydająca wyroki w trybie administracyjnym, skazujące na łagry i więzienia. Była to planowa i nieodwracalna eliminacja duchownych katolickich ze społeczeństwa. W drugiej połowie lat 30. były to już wyroki śmierci niezwłocznie wykonywane. Ich podstawą prawną był osławiony art. 58 Kodeksu Karnego RSFRR z 1927 r. Zawierał on 14 podpunktów, tak rozbudowanych i rozciągliwych pod względem prawnym, że dawały one nieograniczone możliwości oskarżeń o charakterze politycznym i wydawania dowolnej wysokości wyroków.



Antyreligijny plakat propagandowy

Jako potwierdzenie politycznej działalności księży sowiecka prasa publikowała wymuszone groźnym szantażem lub całkowicie zredagowane przez GPU oświadczenia duchownych lub świeckich wiernych mówiące o tym, że w ZSRR panuje wolność religijna i nikt za wyznawanie wiary nie jest represjonowany. Potępiały one księży katolic-



Pomnik ku pamięci Polaków, zamordowanych na Sołowkach



Katolicka świątynia na Krymie, która została zamknięta podczas pięciolatki antyreligijnej

kich, przede wszystkim polskich, i żądały dla nich surowej kary. Ukazywały się bez zgody i wiedzy podpisanych pod nimi osób. Była to odpowiedź zaprzeczająca informacjom prasy zagranicznej o prześladowaniach religijnych w ZSRR.

Celem oskarżeń o przestępstwa polityczne duchowieństwa było pozbawienie skazanych na łagry lub na śmierć księży aureoli męczenników za wiarę i zapobieganie ich kultowi.

Władze sowieckie w swoich działaniach i propagandzie stosowały diabelską taktykę trzech twierdzeń: w ZSRR nie ma prześladowań religijnych; religię należy zlikwidować; prześladowany Kościół musi głosić, że nie ma prześladowań.

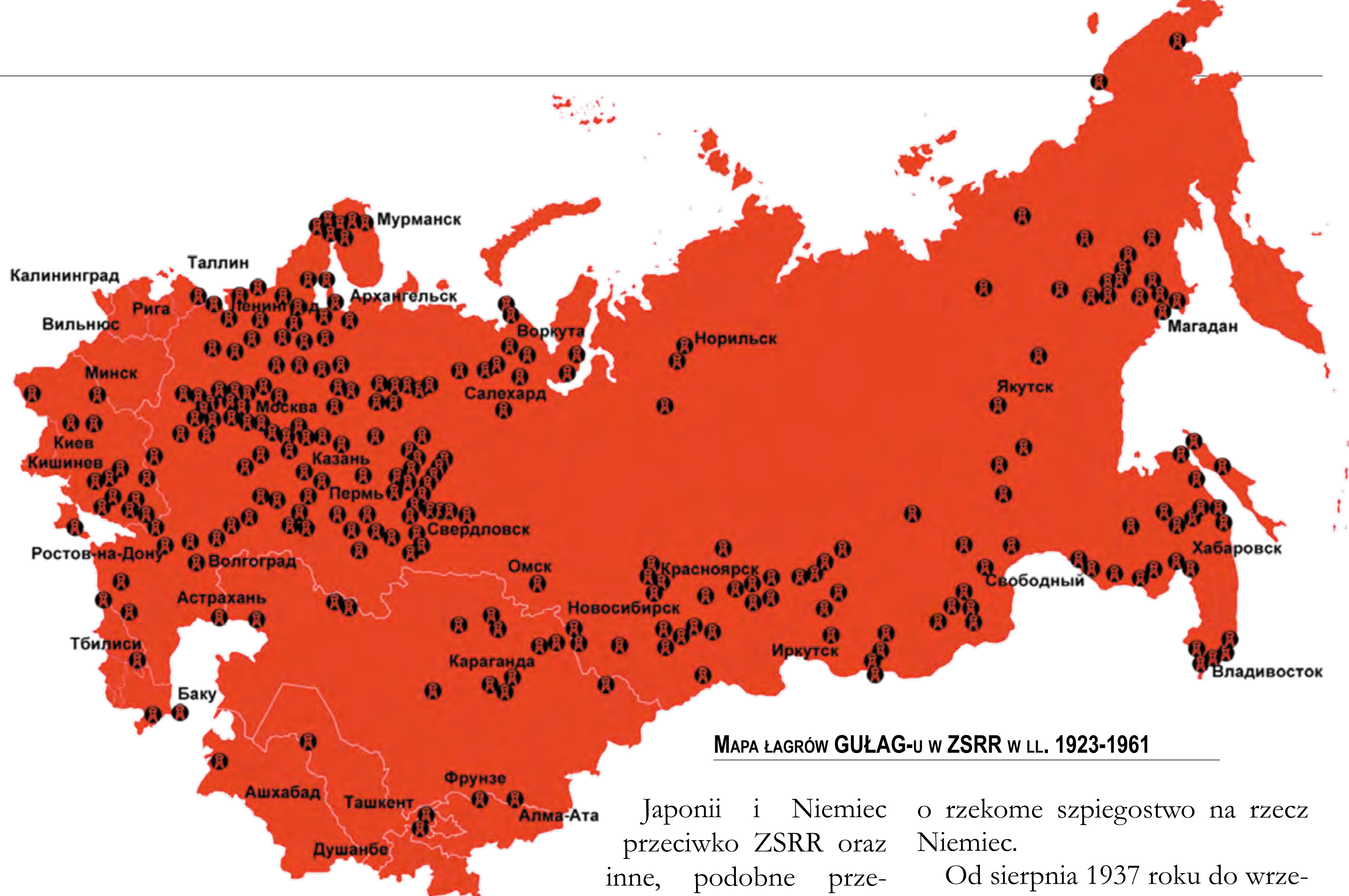
Dnia 5 maja 1932 r., ogłoszona została «Pięciolatka antyreligijna». Wyznaczała ona władzom niezwykły cel: «Do dnia 1 maja 1937 roku – pisano w niej – na całym terytorium ZSRR nie powinno pozostać ani jednego domu modlitwy i samo pojęcie boga winno zostać przekreślone jako przeżytek średniowiecza, jako instrument ucisku mas robotniczych». W odniesieniu do Kościoła katolickiego cel ten został w zasadzie osiągnięty.

Po dwóch latach od wyznaczonej w pięciolatce daty z około 1200 katolickich kościołów, kaplic i oratoriów, które się znalazły w granicach Rosji Sowieckiej po 1921 roku i były systematycznie niszczone, pozostały tylko dwa, tzw. francuskie kościoły, w Moskwie i w Leningradzie. Pracowali w nich dwaj księża z Francji, pozostający pod ochroną ambasady tego kraju. Od 1941 r., był już tylko jeden, w Moskwie. Pozostający w nim ksiądz był formalnie pracownikiem ambasady i chronił go status dyplomaty. Ponieważ wspomniane kościoły były pod nieustanną inwigilacją agentów GPU/NKWD, miejscowa ludność, poza staruszkami, z daleka je omijała. Udawali się do nich dyplomaci krajów zachodnich. Około 10 miejscowych księży, żyjących w 1939 r., przebywało w łagrach lub na zesłaniu.

Ostatni etap likwidacji Kościoła katolickiego został powiązany z tzw. «operacją polską», mającą na celu «rozgromienie antysowieckiej działalności polskiego wywiadu i pełną likwidację rozległych, dywersyjno-powstańczych dołów POW [Polska Organizacja Wojskowa]». Jej istnienie było fikcją, stworzoną przez GPU w celu masowych aresztowań i eksterminacji Polaków.

W parafiach na terenie Rosji europejskiej i na Syberii, w Tobolsku, Tiumeniu, Inszymie, Omsku, Swierdłowsku, Czelabińsku, Permie, Kirowie, Kazaniu, Ufie i w innych, aresztowano wszystkich pozostających jeszcze na swoich placówkach księży oraz tysiące wiernych narodowości polskiej.

Aresztowany w Ufie ks. Franciszek Budrys został oskarżony o to, że «na polecenie francuskiego wywiadowcy bpa Neveu zajmował się szpiegostwem dla wywiadu fran-



Mapa łagrów GUŁAG-u w ZSRR w ll. 1923-1961

cuskiego i Watykanu». W «sprawie Budrysa» rozstrzelanych zostało na Syberii 189 osób. On sam został rozstrzelany w grudniu 1937 r. w Ufie jako «rezydent szpiegowskiej siatki POW». W następstwie groźnych represji Polacy zaczęli określać się jako «Litwini», «Białorusini» i «Ukraińcy».

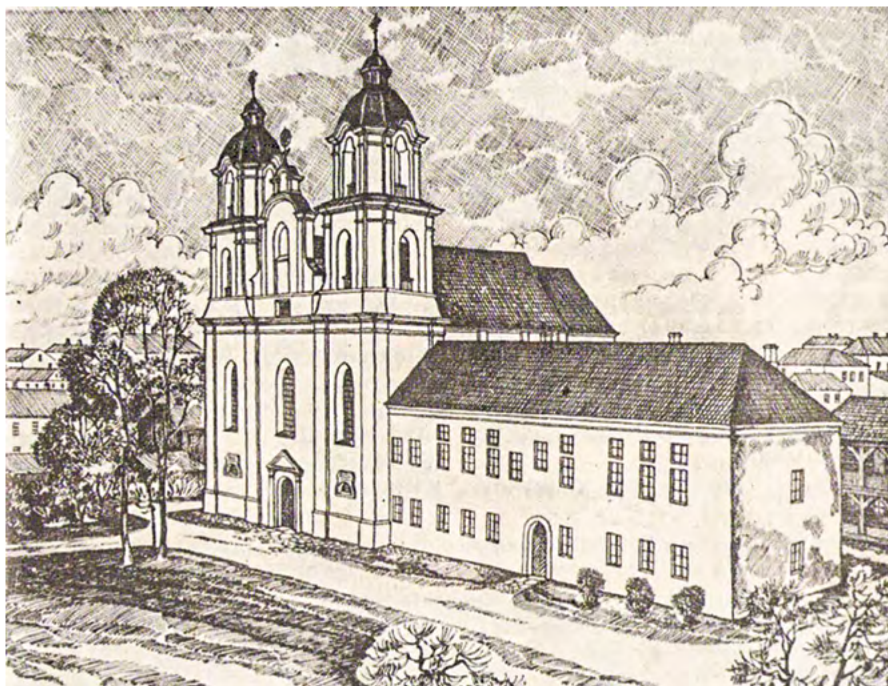
Aresztowanemu w Krasnojarsku na Syberii ks. Hieronimowi Cerpencie, sądzonemu tam w dniach 19-24.06.1936 r. przez Wojskowy Trybunał Syberyjski Okręgu Wojskowego w Krasnojarsku, postawiono zarzut, że przy «kościele organizował kontrrewolucyjne grupy i aktywnie prowadził robotę szpiegowską na korzyść organów wywiadu polskiego». W trakcie pobytu w więzieniu wytoczono mu nowy proces za rzekomą przynależność do centrum kierowniczego POW na Syberii, «za związek z polskim sztabem generalnym i Watykanem oraz za to, że przez szereg lat prowadził kontrrewolucyjną powstańczą działalność w polskich koloniach na Syberii», a także za rzekome wzywanie Polaków do popierania interwencji Japonii i Niemiec przeciwko ZSRR oraz inne, podobne przestępstwa. Decyzją komisji NKWD i prokuratora ZSRR został 4.01.1938 skazany na śmierć przez rozstrzelanie i po dwóch tygodniach (18.01.1938) rozstrzelany w Krasnojarsku.

Pracujący w Ordżonikidze (Władykaukaz) oraz w Groźnym i Mozdoku ks. Antoni Czerwiński, został oskarżony o to, że «założył i kierował kontrrewolucyjną, faszystowską i nacjonalistyczną grupą (...) oraz prowadził kontrrewolucyjną robotę wśród polskiej ludności miasta Ordżonikidze». Rozstrzelany został 17.01.1938 r. Podobne w treści uzasadnienia skazujących na śmierć wyroków powtarzały się we wszystkich prowadzonych procesach księży katolickich na Białorusi, na Ukrainie, w Gruzji, na Zakaukaziu, w Rosji europejskiej i na Syberii. Byli narodowości polskiej, niemieckiej, gruzińskiej, ormiańskiej, łotewskiej, litewskiej i innej. Ostatni, konspiracyjnie konsekrowany w 1926 r. biskup katolicki w ZSRR, Aleksander Frison, administrator apostolski w Odessie, został rozstrzelany w Moskwie 20 kwietnia 1937 r., z oskarżenia o rzekome szpiegostwo na rzecz Niemiec.

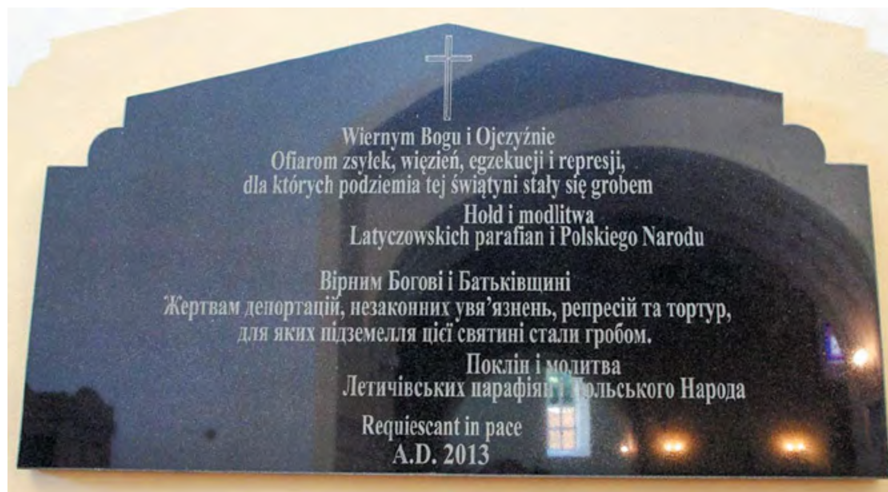
Od sierpnia 1937 roku do września 1938 r. rozstrzelanych zostało 96 księży katolickich, w większości polskiej narodowości, na podstawie fałszywych oskarżeń o antysowiecką działalność szpiegowską. Rozstrzeliwani byli w więzieniach NKWD i w łagrach.

Specjalną rolę w eksterminacji duchowieństwa spełnił w tym ostatnim okresie łagier na Sołówkach. W 1937 r. NKWD, w celu «usprawnienia pracy», zwróciło się do swojej wyższej instancji w Leningradzie o zgodę na rozstrzelanie ponad tysiąca więźniów politycznych, którzy w łagrze zajmują się propagandą i działalnością kontrrewolucyjną. Zgodę wyraziła «trojka» NKWD obwodu leningradzkiego. Od października do grudnia byli oni na Sołówkach partiami rozstrzeliwani.

W czasie terroru lat 30. zdarzały się wypadki sugerowania księżom samobójstwa. Np. ks. Piotra Awgłę z Mohylewa na Białorusi agenci GPU powiadomili dn. 16.06.1936 r. o następującym postanowieniu: «Zadecydowaliśmy, że was zlikwidujemy i bądźcie pewni, że tak się stanie. Żeby nam zaoszczędzić uciekania się do przemocy,



Kościół św. Wojciecha w Mińsku, który został zburzony w ll. 30.



Tablica pamiątkowa w kościele w Latyczowie na Ukrainie, w podziemiach którego w latach 30. mordowano wiernych

zlikwidujcie się sami». Po upływie roku został aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany w Mińsku 27.10.1937 r., razem z księżmi: Janem Borowikiem i Konstantym Andrekusem, Piotrem Janukowiczem, Stanisławem Rajką i innymi, oskarżonymi o rzekome szpiegostwo na rzecz Polski, Watykanu, Niemiec i Japonii oraz kierowanie oddziałami Polskiej Organizacji Wojskowej na Białorusi. Byli ostatnimi księżmi katolickim w tej republice.

Ponieważ kościoły zostały zamknięte, katolicy gromadzili się na wspólnej, potajemnej modlitwie w domach prywatnych. Byli oni śledzeni przez armię konfidentów i w wypadku donosu, uczestniczący w nich, ponosili najsurowsze kary. 1 grudnia 1937 r. w więzieniu w Berdyczowie rozstrzelana została mieszkanka tego miasta, 60-letnia Rozalia Czerniecka, w której domu zbierały się na modlitwę członkinie «Żywego Różańca». Wyrok śmierci uzasadniony był oskarżeniem: «w przeszłości była aktywną wierzącą, pozostawała bardzo blisko księży, z polecenia których wykonywała aktywną robotę kontrrewolucyjną wśród ludności, zwłaszcza kobiet, które zbierała u siebie w mieszkaniu, gdzie pod pozorem modlitw przeprowadzała kontrrewolucyjne zebrania». Była jedną z tysięcy Polek i Polaków, robotników, kołchoźników i innych, rozstrzelanych w ZSRR pod koniec lat 30. na podstawie oskarżenia o kontrrewolucyjną działalność, a w rzeczywistości za wiarę w Boga oraz narodowość polską. Jedynie z tego powodu pod koniec lat 30. na Ukrainie, na Białorusi i w innych republikach aresztowanych zostało 200 tys. Polaków, z których ponad 111 tys. zostało rozstrzelanych.

W czasach pieriestrojki odkryte zostało straszliwe przeznaczenie niektórych kościołów katolickich. Na Ukrainie były to kościoły w Kamieńcu Podolskim (kościół podominikański), w Połonnem i w Latyczowie, a na Białorusi w Mozyrzu. W latach 1937-1939 podziemia tych kościołów NKWD wykorzystywało jako miejsce tortur i rozstrzeliwań setek Polaków, miejscowych katolików. Poza Połonnem, gdzie miejscowa ludność katolicka w 1947 r. odkryła w podziemiach kościoła szkielety 168 osób, w pozostałych kościołach oddanych wiernym w czasie pieriestrojki, szkielety setek osób zamordowanych pod koniec lat 30., odkrywano dopiero pod koniec lat 80.

Rezultatem eksterminacji duchowieństwa i likwidacji miejsc kultu było zniszczenie widzialnej struktury duszpasterskiej Kościoła katolickiego. Cerkiew prawosławna, choć równie okrutnie prześladowana, zachowała jednak resztki swoich dawnych parafii i księży. Katolicy zostali ich pozbawieni. Ich życie religijne, często bardzo intensywne, trwało jednak w podziemiu. W zbrodniczym systemie sowieckim było ono dla Polaków i wiernych innych narodowości niezawodnym oparciem w zachowaniu duchowej i narodowej tożsamości. Dla wspólnot sąsiedzkich miejscami ukrytych, wspólnych modlitw w niedziele i święta były mieszkania prywatne z zasłoniętymi oknami, cmentarze, a na wsiach ruiny kościołów i las ■



Zawody jeździeckie o mistrzostwo wojska na terenie koszar im. Tadeusza Kościuszki w Baranowiczach

Koszary w Baranowiczach u kresu swej historii

Dymitr ZAGACKI

Miasto Baranowicze zawdzięcza swoje istnienie szybkiemu rozwojowi komunikacji kolejowej. 29 listopada 1871 r. na nowo wybudowanej stacji Kolei Moskiewsko-Brzeskiej został odprawiony pierwszy pociąg towarowo-pasażerski. Był to pierwszy skład, rozpoczynający regularne kursowanie pociągów na dopiero co zakończonym odcinku Smoleńsk–Brześć.

Stacja otrzymała nazwę «Baranowicze» – od położonej w pobliżu wsi o tej samej nazwie. Kolej w krótkim czasie dała początek rozwojowi miasta. Początkowo wokół stacji osiedliło się kilka rodzin pracowników kolejowych, a przy trakcie do Nowej Myszy powstała żydowska karczma. Strategiczne położenie miejscowości wkrótce zwróciło uwagę rosyjskich władz wojskowych. W latach 90. XIX w. do szybko rozrastającego się miasteczka Baranowicze przeniesiono kilka batalionów wojsk kolejowych i dwa bataliony piechoty. Żołnierze rosyjscy zbudowali obok dworca Poleskiego koszary i stajnie. Większość budynków, za wyjątkiem koszar oficerskich, zbudowano z drewna. Rozpatrywano je jako mieszkania tymczasowe, zamierzając w najbliższym czasie zamienić na bardziej jakościowe. Mimo to drewniane baraki przetrwały do początku XXI stulecia.

Jesienią 1915 r. błyskawiczna ofensywa niemiecka zmusiła Rosjan do opuszczenia Baranowicz. Przez trzy lata w koszarach stacjonowali żołnierze niemieccy oraz austriaccy. Po zakończeniu I wojny światowej budynki przez krótki czas stały puste.

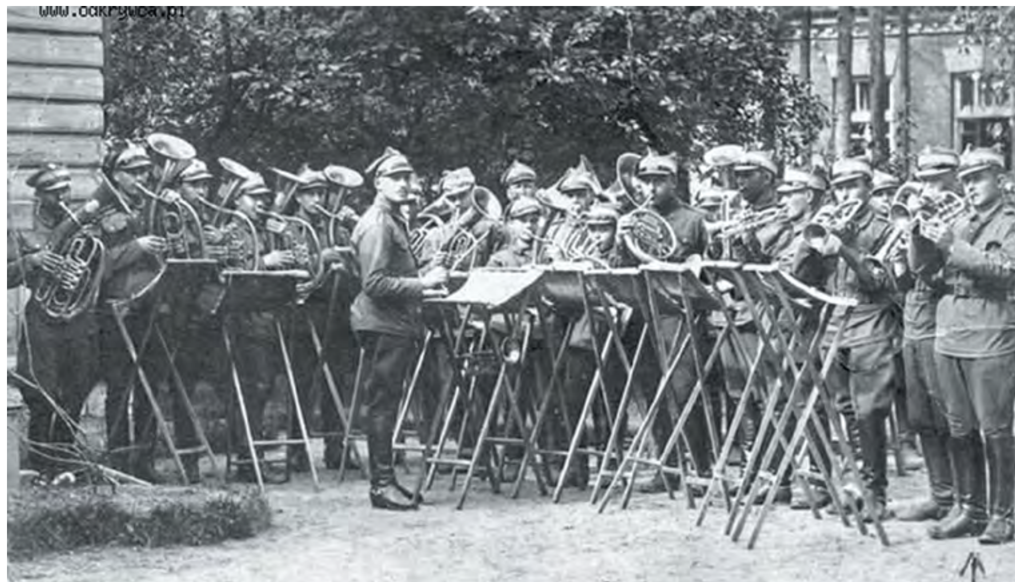
Po odrodzeniu Państwa Polskiego osoby pochodzenia polskiego rozpoczęły powrót do Ojczyzny. Dla gromadzenia wszelkich danych

na temat repatriantów i objęcia ich pomocą w 1918 r. w Polsce utworzono Urząd do spraw Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników (JUR). Na wschodniej i zachodniej granicy państwa JUR zorganizował tak zwane «etapy», czyli punkty repatriacyjne, w których budowano pomieszczenia mieszkalne, kuchnie, łaźnie, odwszalnie, szpitale, ambulatoria, żłobki lub przystosowywano do zamieszkania przez pewien czas dawne koszary i stajnie. Takich «etapów» było ponad 150. Jeden z owych punktów utworzono w porosyjskich koszarach w Baranowiczach. Warunki życia, panujące tam, były szczególnie ciężkie.

Dziennikarz z gazety «Świat» Marian Fuks tak oto opisał pobyt repatriantów w «etapie» baranowickim: «Nie umiem wyrazić tego, co się dzieje wewnątrz baraku – dawnej stajni konnej artylerii rosyjskiej. Krzyk, hałas, gorączkowe wywoływania nazwisk, płacz kobiet, szloch dzieci, jęk i westchnienia chorych. Zimny wiatr, hulający po sali, nie jest w stanie rozproszyć i złagodzić strasznej woni... Na «narach» ze zbitych desek, w dwóch kondygnacjach, odpoczywają bezładnie ci, co zdołali zdobyć miejsce. Ale na dole, w sali: piekło! Zgiełk, niepokój, rozpacz! Fala złego powietrza omracza ciężkim zaduchem. Jak ci ludzie mogą znosić te udręki! Przeciskam się do drzwi, pierś chwyta ożywcze tchnienie świeżego, mroźnego powietrza. I postrzegam przed sobą – rozpięte namioty płócienne. Wczoraj było 15 stopni poniżej zera. W tych namiotach tulą się kobiety, starcy, dzieci. Dwóch ludzi z noszami. Jakieś zawiniątko na noszach. Zbliżam się. Zwłoki małego dziecka w łachmanach...».

Wycieńczeni podróżą, chorzy repatrianci umierali setkami w wilgotnych oraz nieogrzewanych barakach. Dopiero w 1923 roku w związku z zakończeniem repatriacji «etap» w Baranowiczach zlikwidowano.

Przed pomnikiem Artura Buola stoją (od lewej): dowódca węgierskiej artylerii konnej generał Laszlo Magashazy i dowódca 9. Dywizjonu Artylerii Konnej WP ppłk Wacław Szalewicz



Orkiestra wojskowa. W tle widoczny budynek dowództwa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii

Tym razem koszary niedługo były puste, bowiem po zamknięciu punktu repatriacyjnego rozkwaterowano tam jednostki baranowickiego garnizonu, a mianowicie: 26. pułk ułanów, 78. pułk piechoty oraz 9. dywizjon artylerii konnej. W tym też okresie nazwano koszary na cześć Naczelnika powstania 1794 r. – Tadeusza Kościuszki.

Od razu po rozlokowaniu się w koszarach żołnierze polscy spotkali z istotnym problemem. Warunki mieszkaniowe, panujące w budynkach na początku lat 20., nie odpowiadały nawet podstawowym wymogom sanitarnym. Szczególnie dokuczliwe były dla rodzin oficerów i podoficerów. Oto jak opisywał stan rzeczy w baranowickim garnizonie dowódca 26. pułku ułanów ppłk dypl. Tadeusz Machalski, gdy obejmował dowództwo jednostką: «Brak słów dla opisania tego, co zastałem. Najwyższa temperatura, którą można było osiągnąć w sypialniach przy ciągłym paleniu w piecach nie przekraczała 2 stopni, tak że woda w spluwaczkach zamarzała. Umywalki oczywiście nie było, tak że ułani chcąc się umyć, musieli wprzód wyrąbywać lód w korytach przeznaczonych dla wodopoju. Jak w takich warunkach wyglądała higiena, łatwo sobie wyobrazić».

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne w koszarach im. Tadeusza Kościuszki trwały prace remontowe i budowlane. Naprawiano baraki i stajnie, by rozmieścić tam ludzi i konie, tworzono niezbędną infrastrukturę. W latach 20. na terenie koszar powstał kościół garnizonowy pw. Antoniego Padewskiego. Zbudowano też tor wyścigów konnych, gdzie się ciągle odbywały zawody jeździeckie. W latach 30. wzniesiono nowoczesne budynki mieszkalne dla żołnierzy z 26. pułku ułanów. Na środki oficerów i żołnierzy z 9. dywizjonu artylerii konnej na placu koszarowym postawiono pomnik ku czci pierwszego dowódcy jednostki ppłk. Artura Buola. Podpułkownik Buol pochodził ze Szwajcarii, służył poprzednio w wojsku austriackim, zaś w 1918 r. wstąpił jako ochotnik do szeregów Wojska Polskiego. Został śmiertelnie ranny w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

7 lipca 1938 r. w koszarach im. T. Kościuszki odbyła się ostatnia inspekcja oddziałów garnizonu baranowickiego, dokonana przez dowódcę DOK IX gen. Franciszka Kleeberga. W ramach przeprowadzonej w marcu 1939 r. mobilizacji częściowej jednostki garnizonowe na zawsze opuściły koszary. Brak danych o tym, jak wykorzystywano budynki w okresie II wojny światowej. Opuszczone przez polskie wojsko prawdopodobnie znowu stały puste. W okresie powojennym rozlokowano tam sowieckich oficerów wraz z rodzinami. Stare baraki znowu rozpatrywano jako mieszkania tymczasowe, mimo to dawały przytułek ludziom aż do początku XXI wieku.

W drugiej połowie zeszłego wieku teren dawnych koszar im. T. Kościuszki systematycznie się zmniejszał. Zamiast drewnianych baraków, pozbawionych wygód, wznoszono stopniowo bloki mieszkalne. Jednak aktywne budownictwo rozpoczęło się tutaj dopiero parę lat temu. W 2013 r. zburzono większą część budynków wojskowych. Na ich miejscu powstały bloki.

Obecnie na terenie dawnych koszar pozostały tylko trzy budynki ceglane oraz kilka dawnych drewnianych baraków żołnierskich. Najciekawszym jest budynek dowództwa Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, której dowódcą w latach 1937–1939 był gen. Władysław Anders. W budynku nadal mieszkają ludzie. Na ścianach widoczne ślady polskich tablic pamiątkowych. Można zadać pytanie, dlaczego na tym budynku nie ma obecnie tablicy pamiątkowej, poświęconej wybitnemu generałowi? Białoruś obecnie szczyci się tym, że Białorusini walczyczyli w Armii gen. Andersa.



Jeden z nielicznych ocalałych baraków drewnianych

Jeden z ceglanych budynków służy obecnie jako sklep spożywczy, drugi zaś stoi pusty. W drewnianych barakach znajdują się mieszkania prywatne.

Los wymienionych wyżej obiektów jest niepewny, gdyż zajmują one drogie działki budowlane w centrum miasta. Decyzja o zburzeniu może więc zapaść w każdej chwili. Czy nie lepiej by było zachować dla przyszłych pokoleń chociażby jeden budynek jako ciekawe świadectwo historii miasta? ■

Refleksje z trudnymi dziejami naszych ziem w tle



Grzegorz Igor DALKIEWICZ

Pewnej pamiętnej niedzieli pod koniec września roku 1939 moja babcia wracała razem z kilkoma zrozpaczonymi parafiankami spod zamkniętych bram kościoła oo. bernardynów. Postanowiły więc pomodlić się przy krzyżu drogowym, za pradziadów jeszcze postawionym na skrzyżowaniu ulic w swojej dzielnicy – Nowej Kolonii w Grodnie.

Przerwał im modlitwę nadjeżdżający motocyklem oficer czerwonoarmista, żądając pilnego wskazania domu do zakwaterowania. Babcia odpowiedziała, że nie jest tu pożądanym lokatorem. Zerwał jej chustę z głowy, zabrał torebkę i obiecał, że po krzyżu wkrótce nie pozostanie nawet śladu.

Istotnie, znikał kilkakrotnie, lecz uparcie powstawał na dawnym miejscu, a kwiatów ciągle przybywało. Jedynie ogrodzenia nie wznawiano, nie montowano też krucyfiksu w obawie przed dalszym znęcaniem nad symbolem wiary oraz ze względu na koszty wykonania kolejnych egzemplarzy. W tym czasie mój dziadek wraz z innymi poszukiwanymi chował się w lesie lub siedział w więzieniu. Przestraszona zaś aż do utraty zdrowego rozsądku babcia zupełnie straciła głowę i za czyjąś głupią namową, zamiast schować, panicznie spaliła dokumenty i zdjęcia, dotyczące przeszłości i byłych rodzinnych majętności pozamiejskich...



Wiktor i Lubomira Dalkiewiczowie, dziadkowie Autora tekstu. Obraz olejny G.I. Dalkiewicza na podstawie zdjęcia z lat 70.

Dwa lata później babcia razem z koleżankami chodziła przez kilka dni na pobliski cmentarz wojskowy, gdzie pod gołym niebem Niemcy przetrzymywali wynędzniałych jeńców sowieckich, aby z litości i zwykłego obowiązku ludzkiego dać im coś do jedzenia. Dziadek wreszcie «schował się», wstępując do szeregów Armii gen. Berlinga, a z wyzwolonej Warszawy nieustannie wysyłał wiadomości, nalegając do pilnej ucieczki i przeniesieniu się rodziny na nowe, przygotowane już miejsce. Babcia się nie zdecydowała, mając trójkę dzieci i resztę cudem ocalałego gospodarstwa na karku, a dziadek w końcu zrezygnował i wrócił do Grodna. Na jego grobie na cmentarzu miejskim również od dawna brakuje wykwintnego krucyfiksu...

Wiadomo, że cios został zadany Polsce przez ZSRR, wbrew zawartemu z Sowietami w roku 1932 i przedłużonemu w 1934 r. o 10 lat układowi o nieagresji i uznaniu granic. Dlatego mianowicie pozostałe na wschodzie Rzeczypospolitej jednostki wojskowe otrzymały rozkaz niestawiania oporu wobec Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. Napad ten zrujnował i pokrzyżował losy ludności kresowej, ale okrutne były także inne przejawy okupacji. Przy akompaniamencie «kalinek-malinek» zamykano kościoły, uczelnie i rabowano po raz kolejny dorobek wielu pokoleń. Mordowano, więziono lub wywożono obrońców kraju, urzędników

i członków ich rodzin. Według Instytutu Pamięci Narodowej, liczba podsumowująca straconych w ten sposób obywateli wschodnich terenów RP (do czasu zaprzestania stawiania oporu powojennego) szacuje się na ok. półtora miliona osób.

Oprócz wrażeń tragicznych zachowały się z tamtych czasów również zwyczajne ludzkie wspomnienia. Anegdoty o karabinach na sznurkach czy o pochodzących z łupów koronkowych koszulach nocnych, w które ubierały się do potańcówek żony oficerów sowieckich jako w stroje wieczorowe, zapewne nie powstały bezpodstawnie. Istotnym czynem okupacyjnym była też rzadko obecnie wspominana, potajemnie i błyskawicznie przeprowadzona, reforma cenowa. Dała ona nowo przybyłym władcom nieograniczone możliwości i przywileje wykupienia nieznanych przedtem dla nich artykułów, zrujnowania handlu miejscowego i całkowitego uzależnienia możliwości nabywczej mieszkańców od łaski najeźdźców, przynajmniej w miastach. Było więc co świętować! Do dnia dzisiejszego data 17 września jest obchodzona na poziomie państwowym...

Okupacja niemiecka niewiele się różniła, bo pozostała ludność również traktowana była jako tania siła robocza lub wręcz jako bydło. Nocne aresztowania przeprowadzano także niespodziewanie, tyle że wywózki odbywały się w innym kierunku. W obu przypadkach o wytrwaniu ducha narodowego, zachowaniu wiary i niezaprzestaniu walki z okupantami zdecydowała nieugięta postawa kresowiaków: nielegalnie odbywające się nabożeństwa, katechizacja i szkolnictwo podziemne były zjawiskiem rozpowszechnionym i potajemnie finansowanym przez mieszkańców. Mój ojciec w czasie okupacji w ten sposób kończył kolejne klasy w swojej parafii u bernardynów, gdzie na zapleczach klasztoru uczył, ryzykując życiem, legendarny ks. Antoni Kuryłowicz. Po wojnie jako otuchę odebrano tymczasowe wznowienie edukacji podstawowej, zanim przestraszeni skutkami nowe władze zamknęły ostatnią polska szkołę w r. 1948.

Natomiast symbolem oporu zbrojnego były walczące na dwa fronty oddziały Armii Krajowej w sensie już ściśle lokalnym, skazana również na wyklęcie i zapomnienie dzięki panującej wtedy i dzisiaj propagandzie oficjalnej, skończyła się dla Polaków faktycznie dopiero w połowie lat 50., kiedy to w lasach nadniemeńskich zostały wytropione i zgładzone ostatnie, stawiające opór pojedyncze załogi i ogniwa konspiracyjne Armii Krajowej jako struktury Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenu w dziejach II wojny światowej. Z przykrością dowiadujemy się dzisiaj, że ich akcje przeciwko hitlerowcom były i nadal są przypisywane do sukcesów partyzantki sowieckiej. Natomiast zwalczanie jednostek prokomunistycznych i enkawudowskich ciągle jest określane jako działalność bandycka wobec władzy, niosącej «wyzwolenie i dobrobyt», a ocalali nieliczni już żołnierze AK nadal nie doczekali się żadnych przywilejów kombatanckich od państwa białoruskiego, głoszącego przestrzeganie prawa międzynarodowego oraz szanowanie historycznej sprawiedliwości. Dopuszczane jest natomiast tworzenie i finansowanie kłamliwych filmów i publikacji, usprawiedliwiających tamte tragiczne wydarzenia. Czy wypada na poziomie państwowym traktować żołnierzy, broniących własnej ziemi i niepodległości kraju jako bandytów?



Obraz G.I. Dalkiewicza. Druck nad Niemnem, gdzie m.in. zostali rozstrzelani obrońcy Grodna

Wiadomo, że ta ostatnia wojna jowej. Niestety, na ten temat nadal nie mówi się głośno na należytym poziomie, jak również o ludobójstwie podczas «operacji polskiej» w ll. 1937-1938, przeprowadzonej przez NKWD.

Białoruska Lista Katyńska oraz lista ofiar z obławy augustowskiej także są pieczołowicie ukrywane przed opinią społeczną i niedostępne dla osądzenia międzynarodowego. Trudno też o postępy w tej sprawie skoro spadkobiercy sowieckiego imperium nie mają zamiaru pójścia w ślady chociażby powojennych Niemiec (w tym Episkopatu niemieckiego), przepraszając całą ludzkość za popełnione zbrodnie i szkody.

Od r. 1944 zapoczątkowano ponowną fazę osiedlenia na naszych terenach funkcjonariuszy nowej władzy i partii komunistycznej, a wracający z wojny oficerowie sowieccy, zwabieni wymarzonymi warunkami, łatwo zajmowali najlepsze budynki mieszkalne i administracyjne, wypędzając dawnych



PRZESIEDLEŃCY ZE WSCHODU W KATOWICACH. LUTY 1946 R.

właścicieli. Sprowadzali też własne rodziny z ZSRR. W krótkim czasie stworzono okrutne warunki dla normalnej egzystencji ludności polskiej, wprowadzając przymusową kolektywizację, likwidując swobody religijne oraz niedopuszczanie jej do aktywności społecznej oraz zajmowania określonych stanowisk. Skazani w ten sposób na wynarodowienie, a w dodatku «zapomniani» przez władze PRL-u bezradni mieszkańcy Kresów znaleźli się w latach 50. u progu kolejnej tragedii, nadal mylnie czy świadomie nazywanej «repatriacją». W istocie była to brutalnie wymuszona, dozwolona i popierana przez Sowietów ucieczka z ziemi ojczystej najbardziej świadomych i cenionych warstw społecznych.

Ich majątki rodowe, jako najbardziej łakome, od razu stały się łupem chciwych ludzi z nowego systemu. Na przykład, w posiadłości rodziny Czesława Niemena w Starych Wasiliszkach urządzono najpierw siedzibę sielsowietu, później sklep kołchozowy aż wreszcie, zupełnie zaniedbana, stała przez długi czas pusta. Pożegnano wtedy kolejne półtora miliona najwartościowszych obywateli z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Polesia. Już w tamtych czasach nawet chwilowo entuzjastycznie nastrojona mniejszość białoruska z podziękowaniem wspominała międzywojnie, przeklinając z rozczarowaniem przysłowiowe «wyzwolenie», mimo popieranego przez obu okupantów wzmacniającego się nacjonalizmu. Zamarłe wtedy życie religijne ograniczone zostało niemal do odprawiania obrządków w gronie rodzinnym lub wręcz zamknęło się w sercach i duszach wiernych.

Ogólna sytuacja wojenna odbiła się wyraźnie na losach obiektów architektonicznych, stopniowo doprowadzanych do ruiny po dzień dzisiejszy. Zabytki grodzieńskie najbardziej ucierpiały podczas ostrzałów i bombardowań, chociaż znane i opisane są przypadki z terenu, kiedy to podczas rozkwaterowania w świątyniach, czerwonoarmiści rozpalali ogniska meblami kościelnymi. Tańcząc przy tym pod «harmoszkę» zmusili pewnej nocy do grania również wyłapanego miejscowego organistę, co opisał w swoich pamiętnikach.

Zabudowa starego Grodna nie była niszczona celowo, dlatego chociażby częściowo stanowczo nadawała się do uratowania. Nie chodziło przecież o tak imponującą skalę prac renowacyjnych jak w powojennej Warszawie, której zrujnowania były nieporównywalne do żadnego miasta europejskiego. Stalin bowiem cierpliwie czekał z rozkazem przekroczenia Wisły na zdławienie przez hitlerowców powstania warszawskiego, nie dopuszczając zarazem odrodzenia

państwowości polskiej bez udziału Związku Sowieckiego. A jednak przynajmniej starówkę dokładnie odbudowano powoli na przyzwoitym poziomie jako symbol dumy narodowej i historycznej miasta stołecznego.

U nas coś takiego było niemożliwe, dlatego że nie stanowiło żadnej wartości dla przybyszów, a przywrócenie dawnego wyglądu Grodna nie pasowało zupełnie do panującego już ostatecznie powojennego duchu socjalistycznego. Dlatego na wpół rozwalona placówka w samym centrum miasta rozpatrywana była jako najbardziej wygodna dla urządzania przyszłych defilad i rychłego zbudowania nieciekawych socrealistycznych gmachów oraz bloków mieszkalnych nowej elity. Wystarczyło tylko szybko zrównać z ziemią resztki i fundamentów po wielowiekowych pałacach i kamienicach. O żadnym przywróceniu europejskiego wyglądu naszej starówki nie mogło być nawet mowy. Tak więc o wyglądzie placu Batorego, dawnego rynku miasta, ratusza miejskiego, pałaców Ogińskich, Sapiehów, Radziwiłłów, Massalskich i in. budowli z XV-XVIII ww. możemy się dowiedzieć teraz jedynie z fotografii przedwojennych.

W dodatku już w nowym XXI wieku zniszczona została część archeologicznej warstwy kulturowej, a zabytkowe podziemia zostały zawalone i zabetonowane, chociaż mogły być wykorzystane jako wielofunkcyjna atrakcja turystyczna. Jakby tego było mało, w ostatnich już latach znikały bezpowrotnie w niewiadomym kierunku resztki zabytkowej kostki ulicznej, oryginalne balkony kute oraz autentyczne drzwi drewniane podczas nielicznych «renowacji» kamienic. Dzisiaj teren ten, pozbawiony nawet drzew, nie daje przytułku przechodniowi ani podczas upałów, ani wiatrów zimowych i jest zauważalnie pusty o porze wieczorowej, niby smutnie potwierdzając propagowany uparcie, lecz absolutnie nieuzasadniony slogan – «muzeum pod otwartym niebem». Jedynie majaczący nad ogołoconym horyzontem postument z czołgiem niby przypomina możliwość zwrotności spirali historycznej...

IRENA WALUŚ



Dawna letnia rezydencja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Poniemuniu

W czasach wojennych poszczęściło się stosunkowo obu zamkom grodzieńskim, za to stanowczo można twierdzić, że gdyby klasztor bernardyński męski ucierpiał poważnej (główną stratą była dzwonnica wieży kościelnej), podzieliłby z pewnością los położonego naprzeciwko klasztoru żeńskiego. Chociaż tamten bezsprzecznie nadawał się do odbudowy kopuły, wspaniałej barokowej fasady i bramy kościelnej, był burzony barbarzyńsko w końcu lat 50. XX w., mimo że budynki klasztorne sióstr bernardynek były wykorzystywane jako magazyny i mieszkania. Ich fundamenty natomiast okazały się na tyle mocne, że późniejsza budowa niepasującego do otocznia teatru spotkała się z poważnymi utrudnieniami. Zresztą nawet aktorzy, sprowadzeni z dawnego XVIII– wiecznego gmachu teatru, skarżyli się otwarcie, że nie powodzi im się na nowej scenie, powstałej na uświęconej wiekami i cierpieniami rumowisku.

Obecna bazylika katedralna też była zagrożona mimo dobrego jej stanu w czasach powojennych, bo w gronie wtajemniczonych krążyły wtedy poważnie uzasadnione plotki o planowanym przetransportowaniu jej głównego ołtarza do Leningradu. Na szczęście skończyło się zaledwie na przeprowadzonej ekspertyzie.

Po upadku imperium sowieckiego świątynia ta ponownie przywitała wiernych, przywrócono struktury kościoła oraz powstała diecezja grodzieńska, lecz cały niemal były kwartał klasztorny nadal zajmuje urządzone w nim jeszcze za caratu więzienie. Czy taki obiekt nadaje się dla centrum miasta, które reklamuje się obecnie jako «królewskie». Natomiast losy przepięknego ołtarza barokowego, który zniknął w tajemniczy sposób z kościoła pobrygidzkiego pod koniec wojny, nadal są nieznane, podobnie jak losy słynnej biblioteki klasztoru franciszkanów. W dodatku wypędzone siostry brygidki oprócz stracenia połowy murów i dwóch wież klasztornych mogłyby również ubolewać z powodu zburzenia swojej nikomu nie przeszkadzającej dzwonnicy w r. 1966.

Dużo się mówi ostatnio o wysadzeniu Fary Witoldowej w r. 1961, nie warto więc powtarzać znanych szczegółów. Przytoczę jedynie wysłuchaną w dzieciństwie opowieść znajomego, zasłużonego budowniczego «świetlanej przyszłości» o tym, że nawet jemu łzy lecą, kiedy patrzy na pustkę po tej najbardziej grodzieńskiej świątyni, z której większość przesiąkniętych duchem historii cegiełek przeznaczona została do zasypania bagien podmiejskich pod kolejne place budownicze. Przedtem władze rozpatrywały leniwie możliwości rozmieszczenia w wiekowych murach sali sportowej lub kina wojskowego chociażby na wzór urządzanego jeszcze w r. 1939 kina w kościele pw. NMP Królowej Polski w Supraślu.

Zamiast zwrócenia prawowitym właścicielom naszych świątyń, wykorzystywano je w czasach sowieckich powojennych na szeroką skalę jako obiekty gospodarcze, co jak najbardziej odpowiadało dążeniom nowej władzy: mocne budowle nadawały się do tego celu wyśmienicie, tracąc jednocześnie swoje przeznaczenie symboli – filarów ducha narodowego. Na poziomie obwodowym było to chociaż jakoś uzgadnianie, natomiast w terenie zależało od decyzji miejscowych przywódców, którzy bez przeszkód zabierali resztki wyposażenia i inwentarzy kościelnych, dachówki z kaplic, bezpańskich dworków i folwarków rodowych, a nawet ogrodzeń cmentarnych na potrzeby własne lub urzędowe, a dzieła dokańczali bezkarnie podwładni.

W ten sposób nawet najznakomitsze zabytki sakralne zostały doprowadzone niemal do zniszczenia. Pod gotyckimi sklepieniami pounickiego kościoła w Synkowiczach wygodnie rozmieszczono magazyny lnu i jabłek, a w słonimskim kościele pw. św. Andrzeja – magazyny soli, w obu przypadkach eksploatowane je do połowy lat 80. Z XV-wiecznego, również gotyckiego kościoła fundacji Sapiehów w Murowance, podczas urządzania w nim magazynów najpierw wojskowych, a później kołchozowych, zniknęła nawet zabytkowa dachówka. Główna świątynia poleska – barokowa katedra w Pińsku, mimo że także była częściowo wykorzystywana, została zburzona w r. 1953. Kościół pw. Podniesienia Krzyża Świętego w Brześciu po zniesieniu jego wspaniałych wież został przerobiony na muzeum krajoznawcze; nowogródzki kościół św. Michała, zanim spłonął, pełnił funkcje składu mebli; dawny klasycystyczny kościół pijarów pw. św. Józefa w Lidzie zamieniony został najpierw w sale sportową, później – w planetarium i kino. Szpitale rejonowe natomiast rozmieszczone zostały w budynkach klasztornych i kościelnych Zdzięcioła i tegoż Słonimia. A są to jedynie drobne strzępy przykładów do wyżej podjętego tematu.

Na wschodzie dzisiejszej Białorusi działo się podobnie. Tak w Mińsku kościół pw. NMP po zniesieniu jego wież przerobiony został po wojnie na Dom Kultury Fizycznej, a budynki po klasztorze bazylianek – na szkołę muzyczną. W kościele pw. św. Szymona i Heleny urządzono studia i magazyny filmowe (przywrócony wiernym po upadku Związku Sowieckiego nadal jest własnością... instytucji państwowej, a jego stan określono niedawno jako awaryjny). W Połocku barokowy kościół pounicki pw. św. Zofii stał się najpierw muzeum, a od r. 1985 – salą muzyki organowej. W Wilnie natomiast nasze zabytki doznały większego uszanowania. Wiadomo, że w po-



Niegdyś wspaniały pałac Wołłowiczów w Świacku

dziękowaniu za udział w agresji sowieckiej na Polskę w r. 1939 i mimo późniejszej kolaboracji ścisłej z faszystowskim okupantem, Stalin «podarował» po Jałcie i Poczdamie sowieckiej Litwie całą niemal Wileńszczyznę, gdzie ich na początku XX w. praktycznie nie było. A jednak Litwa podczas tak samo okrutnej walki z Kościołem lepiej zadbała o stan niespodziewanie nabytych naszych arcydzieł architektonicznych, jak również – cmentarzy.

Podmiejskie XVIII-wieczne pałace i królewskie rezydencje grodzieńskie wskutek zaniedbania, niefachowego i dyletanckiego wykorzystania ledwo przypominają dawną świetność swoim obecnym wyglądem. Malowniczo położony nad Niemnem letni pałac Stanisława Augusta Poniatowskiego w Poniemuniu doprowadzono stopniowo do opłakanego stanu przez rozmieszczanie w budynku głównym najpierw kina, później sierocińca i mieszkań dla robotników, a w okazałej kaplicy – magazynów remontowo-produkcyjnych. Z Augustówka, o którego zachowanie i odbudowywanie uparcie walczyli podczas obu wojen ostatni właściciele, po Sowietach pozostały jedynie ruiny kaplicy i zabudowań gospodarczych. Inna rezydencja królewska, Stanisławowo, mimo zaniedbania terenu parkowego i zrabowania wnętrz, zachowała chociaż pozory dawnego wyglądu dzięki rozmieszczeniu w jej budynkach uczelni rolniczej. Pałac Wołłowiczów w Świacku, gdzie także najpierw zdewastowano wnętrza wraz z zabytkowym dachem i wieżyczkami, przeznaczono na szpital, później – na sanatorium, jednocześnie doprowadzając do upadku rozległy park i kompleks wodno-stawowy ■



Dworzec Wołkowysk Centralny w czasie wojny

Wołkowysk Centralny i Miasto

Początek wspomnień w «Magazynie Polskim» – 07., 08., 09./2017



Eugeniusz KABATC

Oto moja szkoła czasu wojny. Chciałoby się powiedzieć, «moje uniwersytety», ale ktoś to już napisał. Kiedy wyrzucałem w krzaki nieświeżą kanapkę, nie pamiętałem, z jaką pogardą odrzucał mi skórkę po słoninie radziecki jeniec wojenny. Prawda bywa elastyczna, stereotyp głodu sprowadza nasze uczucia litości do gestów najtańszych, aż niesprawiedliwych: mój wysiłek kosztował więcej niż stęchła kanapka, rzeźbiona w drewnie zabawka jeńca więcej niż skórka słoniny; byliśmy już przystosowani do życia w biedzie, wtedy już pod koniec wojny, głód nasz nie był aż tak upokarzający i człowiek, nawet w darze, też nie powinien być taki...

Nie przeceniałem jednak tego doświadczenia, dojrzewająca świadomość przypominała mi, że poza tą niepojętą wojną istnieje świat normalny, jakim był przedtem, jakim będzie potem, z kolejnymi klasami w szkole, z lekcjami godnymi podręczników i nauczycielskiej wiedzy. Dziś niech więc będzie jak kładka, po której trzeba się przedostać na nowy brzeg przyszłości.

Kładka to była chybotliwa, jasne, ważyły się na niej wybory dokonywane wśród lektur młodzieżowych, szkolnych i niezupełnie, uruchomiających wyobraźnię nazbyt śmiało, ale poskramianą też wydarzeniami, rzekłbym, histo-



DIANA MALINOWSKA

NA POLSKIM CMENTARZU WOJSKOWYM W WOŁKOWYSKU

rycznymi, tu i teraz. Najpierw były to ofiary naszej ciekawości i pewności siebie, składane ze zdrowia i życia, gdy pocisk wybuchał niezgodnie z przewidywaniem (całe arsenały zostały po Sowietach uchodzących w panice pod pierwszym uderzeniem Niemców), potem był to powracający ze wschodu front, który utknął na jakiś czas na linii naszej rzeki Roś, grając losem osiedla w dwa ognie, niszcząc do reszty miasto. I dalej, jak historia każe, z taką oto poprawką. Jako piętnastoletni chłopiec robiłem wiele rzeczy naraz, rozpraszałem swoją uwagę, wszystko wydawało mi się interesujące, wyobraźnia zatem, choć podkreślę to jeszcze raz, tłumiona i wypaczana okrucieństwem wojny, była wciąż prowokowana, drażniona, wręcz zapładniana ku czynom wielkim lub tylko nieoczekiwanym i zagadkowym. Atawistyczne dorastanie wojownika, młodego człowieka, niemal dojrzałego już do walki o swoje miejsce na ziemi, w społeczeństwie bezwzględnym, w zagrożeniu totalnym, trafiało na sprzyjające okoliczności, ale tylko do weryfikacji budzących się instynktów.

Niczego nie rozumiało się do końca, lecz wszystko coś znaczyło. Z amunicji po pierwszych Sowietach dobywane szrapnele, gdy służyły do walki z chłopcami z Borek, stanowiły wciąż oręż wojenny, choć w sposób pierwotny, bo wkładany do proc. Konstrukcja samopałów ładowanych prochem z pocisków przynosiła tylko krótką satysfakcję, podszepty instynktu i ambicji mówiły o potrzebie prawdziwej broni. Żeby mieć, trzeba było ją zdobyć: tym razem na Niemcach wycofujących się pośpiesznie z obozów przeładunkowych i pozostawiających swoje karabiny pod siennikami. Ciekawa to była potrzeba, bo bezinteresowna, służyła tylko ćwiczeniom pewnych umiejętności młodych wilczków. Musiały umieć pokazać kły, wykazać się sprytem w gotowości. Nasz spryt polegał na takim dostarczaniu karabinu na strzelnicę w polu, by nikt tego nie zauważył. Włożyliśmy go do blaszanej rury – którą zapchaliśmy z obu stron byle szmatami – i ponieśliśmy jak gdyby nigdy nic fałszywym krokiem konspiratorów. Udało się, więc można było pójść dalej. I doprawdy zaimponował nam nasz przyjaciel, który potrafił przywrócić pełną sprawność spalonemu żelastwu, które kiedyś było pistoletem maszynowym. Rosjanie wyłapywali członków polskich organizacji podziemnych, schwytali jednego z naszych kolegów (Edka K.), który Walterem chciał postraszyć w lesie chłopów, a my zabawialiśmy się bronią coraz bardziej złożoną i na dodatek przecinając przewody telefoniczne, rozciągnięte po ziemi między polowymi jednostkami. Potem z żołnierzami przy ognisku zjadaliśmy ze szczerym smakiem jaglaną kaszę z tuszonką i nie czuliśmy w tym żadnej sprzeczności. Lubiłem zresztą tych chłopców w bladozielonych, przepoconych bluzach, którzy tęsknie śpiewali («gimnastiorki na plieczach pawygariali»), zabierali mnie czasem do kina (tak obejrzałem «Czapajewa» i którym sprzedawałem machorkę i papierosy («machora, machora, łuczsze za Linkora»). Dopiero kiedy się napili, potrafili być groźni, do nieprzytomności źli, gdy na «czarnym rynku», czyli tołkuczce koło klubu nie znajdowali już wódki, choć robili tam piekło i przewracali wszystko do góry nogami. Niechętnie widywałem na tym rynku mamę, która dla uzupełnienia skromnego budżetu rodzinnego próbowała sprzedawać tam smaczne bułeczki z własnego pieca: cieszyły się takim powodzeniem u głodnych mieszczków ze wschodu, że najczęściej je mamie rozkradali. Początkowo pomagał mamie nadzorując towar mój dzielny brat, ale wkrótce, uchodząc przed poborem do Armii Czerwonej, wyjechał z przyjaciółmi podobnego rocznika do Białegostoku, gdzie formowała się II Armia Wojska Polskiego. Mama bardzo to przeżywała, zwłaszcza że dość szybko znalazł się na froncie, skąd wiadomości nadchodziły z opóźnieniem i w strzępach. Doraźnie stałem się w domu jedynakiem, ale coraz starszym, coraz bardziej decydującym

o sobie. Wróciłem do szkoły.

Znowu to była polska szkoła, powstawała od nowa, jako średnia, w pobliżu starej powszechnej, też przy kolei, w drewnianym dużym budynku, do którego wykończenia musieliśmy się sami przyłożyć. Powracaliśmy stopniowo na grunt edukacyjnej normalności, choć wojna jeszcze trwała i nasz wojenruk, szef przysposobienia wojskowego w stopniu lejtnanta wciąż ćwiczył nas, starsze klasy, wedle zasad sołdackiego rzemiosła. Nauczyciele polscy, z ochotą przystępujący do swoich nowych zajęć, chyba nie mieli jednak poczucia tej normalności, na pewno nie nasz chemik, pociągający nogą młody blondyn, uczący nas także śpiewu, (a zwłaszcza tej patriotycznej pieśni: «Nie wiem, jaka spadnie na nas kara, miny, Sybir czy kajdany...), który pewnego dnia nie pojawił się już w szkole i znikł nam z pola widzenia, przechwycony przez radzieckie służby bezpieczeństwa.

Jednoczesność różnych sprzecznych działań – ludzi i władzy – alarmowała czujniki wrażliwości młodych ludzi i nieraz, choć rozmaicie, decydowała o ich losie. Jednych sąsiadów skazywano na dalekie więzienia, inni wracali z pierwszych wywózek. Po rosyjsku uczono nas strzelać, ale po polsku uczyliśmy się innych przedmiotów i szykowaliśmy się do repatriacji. Rodzice nie palili się do wyjazdu, w ciągu dwudziestu lat młodego życia przywiązali się w sposób najbardziej ludzki (materialnie i uczuciowo) do swego domu, ogrodu, sąsiadów, ale stanęli wobec okoliczności, które sprzyjały podjęciu tej trudnej decyzji. Oto zarówno ich rodzinne ziemie (Narewka i okolice), jak i synowie (jeden fizycznie, drugi duchowo) znaleźli się po stronie polskiej, zaś «wyzow», oficjalny dokument wezwania z tamtej strony, nadesłany przez mego brata z wojska, legitymizował te okoliczności.



Jedna z ulic w Wołkowysku, zburzona w czasie wojny

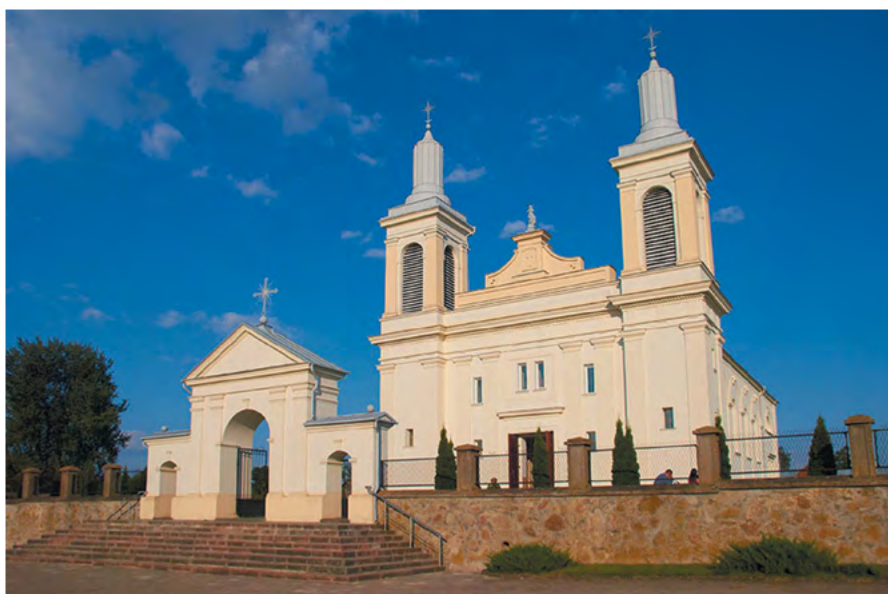


Podczas wojny w stajniach, widocznych na drugim planie, był obóz dla jeńców, między stajniami a koszarami zaś urządzono getto

Gorączka wyjazdowa rozpoczęła się nie od razu (nadzieje na wytyczenie innej granicy państwowej noszono w sercach dość długo), za to od razu z moim przyjacielem od kozopasania i marzeń przystąpiliśmy do odzyskiwania niektórych pozycji szkolnych utraconych podczas wojny. Chodziło oczywiście o to, by dogonić uciekające lata wiedzy. Wsparliśmy się nawzajem szczenięcą zuchwałością, pozbieraliśmy z różnych stron stare polskie i nowsze radzieckie podręczniki i w czasie wakacji z kozami przerobiliśmy w polu najpierw piątą, a potem siódmą klasę dziesięcioletniej szkoły. Do szóstej klasy, wkrótce po przewaleniu się frontu, dostaliśmy się niejako z rozpędu wojennego, na niedostatki w przygotowaniu patrzono przez palce, ale i tak byliśmy najlepsi, co wzmogło nasz tupet. To on zapewne, ów rezon, pokonał komisję egzaminacyjną, przed którą stanęliśmy, by eksternem, kolejnym skokiem dostać się od razu do klasy ósmej. Znaleźliśmy się między dryblasami o kilka lat starszymi, ale to oni spóźnili się na pociąg czasu, a nie my, arrywiści, wygraliśmy z nim wyścig. Trzymaliśmy się go kurczowo i wśród nowych kolegów poczuliśmy się zupełnie dobrze, nie demonstrując nazbyt wielkiej pilności do nauki, nie ścigając się z ich zwolnionym tempem. Ze swej strony pozwalali nam na życzliwy współudział w ich biologicz-



Rodzinne miasto Autora wspomnień dzisiaj



Kościół św. Wacława w Wołkowysku

nej dojrzałości, byli przyjacielscy jak wobec młodszych braci. Na tych trudnych ścieżkach wychodzenia z dzieciństwa zawdzięczam im niemało w nauce życia.

Losy kolei, koleje losu

Miałem już szesnaście lat, kiedy żegnaliśmy Wołkowyski. Gdy zatrzymaliśmy się w Andrzejewiczach, po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów radzieckiej szerokiej «żelaznej drogi», by przeładować się do polskich wagonów na polskich torach, oglądałem się za siebie oczami ojca. Ja dopiero zaczynałem życie, zrywałem z przeszłością kategorycznie (nawet pierwsze próby literackie pozostawiając na zatracenie w dachu opuszczanego wagonu radzieckiego), ojciec przeżył w Wołkowysku swoje najlepsze lata; nawet okaleczone katastrofą wojny, więziły go pamięcią intensywnie bogatą: silnych przeżyć w niezbyt spokojnym domu i na groźnej nieraz kolei. Ojciec nie należał do ludzi wyładowujących swoją energię i napięcie w gwałtownych czynach, jego kolej nie była służbą ruchu (jak na przykład u sąsiadów, p. Andruszkiewicza, konduktora; czy p. Zycha, maszynisty), po wyjściu z kancelarii zawiadowcy poświęcił się służbie wagonowej. Jej urok polegał na dyrygowaniu tysiącami wagonów o różnych kształtach i funkcjach, przeznaczonych do właściwej organizacji więzi, a ściślej tego naszego wołkowyskiego, najważniejszego węzła z wszystkimi jego służbami, handlową włącznie, by usługiwały wiernie i skutecznie nie tylko społeczności miasta i powiatu, lecz całemu światu. Kiedy wieczorem, gdzieś koło dziewiątej, przelatywał przez Wołkowysk wspaniały, rozświetlony ekspres Moskwa-Paryż, punktualnie tak, że można było zegarki nastawiać i zatrzymywał się na jedną minutę dokładnie tak, by można było wrzucić do bagażowego kilkaset koszykowo plecionych pudeł z mrowiącymi się rakami, ojciec był na miejscu, pilnując by wszystko odbyło się sprawnie i żeby raki docierały na paryskie stragany w dobrej formie. Ja je zapamiętałem – gdyż trafiały czasem i do naszego domu – jak rozłaziły się po podłodze czarne i groźne, a wyjmowane były potem z gotującej się wody czerwone, pachnące i smakowicie gotowe na stół.

Pan Ksawery Pruszyński, który zjeżdżał tu wtedy z pobliskiej Rohoźnicy i przyglądał się wszystkiemu okiem dokładnego sprawozdawcy, opisał w «Karabeli z Meschedu» tę sytuację tak: «Na 10 raków, które je Francja, 8 pochodzi z Polski. W tym 6 i pół z Wołkowyska». Pan Jan Meysztowicz mówił mi potem, że tego ostatniego wyliczenia dokonał teść pisarza, stary dziedzic na włościach Wielkiej Rohoźnicy, we wrześniu 1939 roku uprowadzony i zabity na stacji w Zelwie przez miejscową bojówkę samozwańczej władzy ludowej.

Wojna się skończyła, ale nic już nie mogło powrócić do stanu poprzedniego. Osiedle żyło spokojnie jak niegdyś, ale na niby. Nie było już miasta, do którego mogłoby się odnieść (leżało w gruzach),

nie było dworców kolejowych ani dawnej braci kolejarskiej. Nawet mama nie wspominała już o latach, w których (za pierwszych Sowietów) pracowała na dworcu centralnym jako kasjerka biletowa i patrzyła z narastającym zdumieniem i lękiem, jak za okienkiem przewalają się nieustannie tłumy ludzkie z głębi Białorusi i Rosji, biwakujące w kolejkach, poczekalniach i korytarzach dworcowych po kilka dni, żeby móc zdobyć jakiś bilet na powrót do domu ze swoją nędzną towarową zdobyczą. To budziło litość, lecz i odstręczało. Kiedy jednak dzień ataku Niemiec na Rosję zastał mamę w rodzinnej, wiejskiej Narewce, w porywie obowiązkowości pobiegła na kolej i pierwszym pociągiem towarowym, pod nieustannym ostrzałem lotniczym, wróciła do Wołkowyska wprost pod bomby spadające na dworzec. Kilka transportów bieżeńców, jakie tam się znalazły w drodze na wschód, zostało zamienionych w nieludzkie jatki; mama, która wyskoczyła z pociągu przed dworcem, szczęśliwie dotarła do domu, ale z siwymi włosami.

Niemcy przed ruinami dworca postawili zielony baraczek stacyjny, zaopatrzyli go w tablicę «Wolkowysk Hbhf», w salkę «Nur für Deutsche» i czarnego bahnschutza z równie czarnym wilkiem. Ale ruch na linii się nie zmniejszył, pociągi parły na wschód, choć nie wszystkie docierały do celu. Nie pomagały ani lory obciążane kamieniami przed parowozem, ani bojowe hasła na tendrach wspaniałych TY-ów («Alle Räder müssen rollen für der Sieg!»), co któryś spadał z nasypu, grzebiąc ludzi, zaopatrzenie, broń. Ginęli i nasi kolejarze.

Rosjanie ojca przepytywali i na tę okoliczność: «A tyś co robił, żeby przyśpieszyć upadek Hitlera?» «Przekręcałem tabliczki kierunkowe» – odpowiadał ojciec, bo nic mądrzejszego on, zatrudniony w służbie wagonowej nie mógł wymyślić. Miał do nich stosunek ambiwalentny, lubił naturę i kulturę Rosjan, czuł się dobrze w ich towarzystwie, ale ich władzy nie ufał. Podobnie jak ona jemu: tym razem nie przyjęli go już do prawdziwej służby kolejowej, zatrudnili go w pomocniczej, choć dali mu stanowisko wyższe, może na pocieszenie, głównego księgowego.

Trochę się ojciec męczył z tym nowym zajęciem, księgowości musiał się dopiero uczyć – czynił to z nerwowym pośpiechem, niechętnie, acz zawzięcie pamiętając, że gławbuch to już «połukomandnyj sostaw», takie półkierownicze stanowisko, zapewniające lepsze zaopatrzenie kartkowe, a zwłaszcza paczki z Unry. Więc w końcu nie skarżył się na swój los, tym bardziej, że odkąd ustalono wyraźniej granicę z Polską, można było zauważyć, jak nasz sławny węzeł kolejowy traci na znaczeniu i zrozumieć, że wkrótce zamieni się w przygraniczną rosyjską stacyjkę i że już nigdy nie przeleci tędy dalekobieżny ekspres do Paryża, a w naszym domu nie pojawią się raki...

Siedziałem koło stosu naszych walizek i skrzyń, które miały się zmieścić wraz z kozą w połówce przydzielonego nam towarowego wagonu, patrzyłem, jak narasta wśród ludzi lęk przed żołnierzami z kompanii karnej, których pijany skład zatrzymał się na sąsiednim torze i myślałem, że może wcale nie mam racji, że może ojciec, przecież odważny człowiek, obawia się bardziej zwyczajnej sowieckiej brutalności niż niepewnej drogi w polskie jutro, gdzie czeka go nowa przygoda na polskich kolejach, których znajomy znak PKP pojawił się oto na podstawianych wagonach.

Tak. Wołkowysk Centralny przechodził do historii, Wołkowysk Miasto miało się odrodzić już bez nas. Kolej opasuje je oba mizernym torem teraźniejszości, po trosze jak tą naszą pamięcią, w której tyle z dramatycznej historii, co z tajemniczych, podniecających nowości na horyzoncie, gdy pociąg przez granicę poniesie nas na zachód, gdzieś do Warszawy, gdzieś do Paryża... ■



Irena Waluś

Autor wspomnień w alei Orzeszkowej w Milkowszczyźnie z uczestnikami konferencji naukowej

Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska



Mieczysław JACKIEWICZ



Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska

Podobnie jak i Eliza Orzeszkowa Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska była pisarką ściśle grodzieńską. Urodziła się bowiem w 1844 roku w Grodnie i była młodsza od Orzeszkowej o 3 lata, a więc prawie rówieśnica. Jej rodzicami byli ojciec Benedykt Zyndram-Kościałkowski (1807-1851) i matka – Emilia z Czechowskich. Wilhelmina Kościałkowska prawie przez całe życie mieszkała i tworzyła w Grodnie.

Przyjaźniła się ona z Elizą Orzeszkową, która wprowadziła ją w świat literatury, podpisując swym nazwiskiem, jako współautorka, opowiadanie «Złota hrabinka», wydrukowane w «Ateneum» w 1877 roku. Kościałkowska miała wtedy już 33 lata. Pochodziła z rodziny polskiej, patriotycznej. Ród Kościałkowskich wywodził się z powiatu wiłkomirskiego i znany był w ówczesnym Wielkim Księstwie Litewskim.

Jej ojciec, Benedykt, jako student Uniwersytetu Wileńskiego, był skazany na zesłanie po procesie filomatów i wrócił do Wilna z zesłania dopiero w 1841 roku, gdy miał 34 lata. Wówczas się ożenił z Emilią Czechowską i oboje osiedli w Grodnie, mieszkali też przez pewien czas w pobliskich Druskiennikach. Tam minęło dzieciństwo przyszłej pisarki. Do szkół wysłali ją rodzice do Wilna, gdzie uczęszczała do «Skarbowego pensjonatu wzorowego dla panien pochodzenia szlacheckiego i była uczennicą Aleksandra Zdanowicza (1808-1868), historyka i pedagoga, członka Komisji Archeologicznej w Wilnie, współtwórcy «Słownika języka polskiego» (Wilno, 1861) i autora takich dzieł jak «Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V wieku do dziś dnia» (1861), «Historia powszechna dla szkolnej młodzieży» (1861), «Historia literatury polskiej» (1875-1876).

Po ukończeniu edukacji w Wilnie powróciła do Grodna i mieszkała tu do końca życia z przerwami, gdy wyjeżdżała do Warszawy i do Włoch. Przyjaźniła się, jak wspomniałem z Elizą Orzeszkową i z Leopoldem Meyetem (1850-1912), którego poznała w Warszawie. Pochodził z zasymilowanej rodziny żydowskiej, wywodzącej się z Francji. Był badaczem literatury polskiej epoki romantyzmu, przyjaźnił się też z Elizą Orzeszkową, Stanisławem Krzemińskim, Marią Konopnicką, Piotrem Chmielowskim, Aleksandrem Świętochowskim i Janem Karłowiczem. W tym środowisku bywała też Wilhelmina Kościałkowska. Z wieloma pisarzami i ludźmi kultury prowadziła ożywioną korespondencję.

Z początku swej działalności literackiej zajęła się przekładami z literatury angielskiej i amerykańskiej, tłumaczyła Charles’a Dickensa, Breta Harte’a, Rudyarda Kiplinga, Josepha Conrada. Z literatury francuskiej przekłada-

ła Pierre'a Loti'ego, Elisee Reclusa oraz włoskiej: Antonia Fogazzara, Grazii Deledda, Gabriele'a d'Annuzia. Jej tłumaczenia, jak pisze Małgorzata Stolzman, «odznaczały się starannym stylem, umiała też odtworzyć język charakterystyczny dla przekładanego autora, a nawet pewne właściwości dialektyczne (szczególnie ważne przy tłumaczeniach nowel Breta Harte'a). Opatrywała je przedmowami zawierającymi informacje o danym autorze i jego twórczości. Najcenniejszym jest studium o Dickensie, stanowiące wstęp do przekładu «Dawida Copperfielda» (1869)».

W. Kościałkowska ogłosiła też wiele artykułów, poświęconych literaturze polskiej i obcej, między innymi o twórczości Władysława Syrokomli, Cypriana Kamila Norwida, Ignacego Chodźki, Marii Konopnickiej, Aleksandra Świętochowskiego. Ważne dla literatury studium porównawcze opublikowała o Juliuszu Słowackim i Percym Bysshe Shelleyu, studium o literaturze hiszpańskiej «Z mało znanych strof» ogłosiła w 1887 r. w «Ateneum», t. 4. Zdaniem wspomnianej Małgorzaty Stolzman, największą wartość posiada studium «Ignacy Chodźko», które wydrukowała w 1884 roku w «Ateneum», t. 1-2, a będące pierwszym krytycznym opracowaniem twórczości tego pisarza. M. Stolzman pisze, że «pierwowzorem jej poglądów literackich były sądy Orzeszkowej. Z dużym krytycyzmem charakteryzowała konserwatywno-szlachecką postawę pisarską I. Chodźki».

Swoje utwory literackie publikowała dość późno: dopiero od lat 80. XIX wieku. Ogłaszała je w czasopismach «Ateneum» i «Bluszcz», w osobnych tomikach wydała zbiór opowiadań «W półcieniu» (1885), «Jedna z wielu» (1903), «Obrazki» (1904), «Bajki archaiczne i nowele» (1906). Za opowiadania z życia ludu otrzymała nagrody na dwóch konkursach «Gazety Świątecznej». Zdaniem Małgorzaty Stolzman, Wilhelmina Kościałkowska w swojej twórczości powieściowej pozostawała pod wpływem Elizy Orzeszkowej i częściowo Adolfa Dygasińskiego (opowiadania z życia zwierząt).



Cmentarz Farny w Grodnie. Groby rodziny Kościałkowskich w okresie międzywojennym

Jak twierdzi wspomniana M. Stolzman, Kościałkowska pod koniec XIX wieku zazdrosna o talent i sławę Orzeszkowej weszła z nią w konflikt, którego bezpośrednią przyczyną była sprawa włączenia w zbiorowe wydanie dzieł Elizy Orzeszkowej «Złotej hrabinki». Nie darowała wielkiej pisarce, a też i przyjaciółce, że ta rzekomo przywłaszczyła jej debiut. Do końca życia Orzeszkowej starała się unikać wszelkich spotkań z autorką «Nad Niemnem».

Przeżyła przyjaciółkę o 16 lat. Zmarła w Grodnie dn. 27 kwietnia 1926 r. w wieku 82 lat i została pochowana na Cmentarzu Farnym. Grób Wilhelminy zachował się. Jacek Rozmus i Jerzy Gordziejew w książce «Cmentarz Farny w Grodnie. 1792-1939» (Kraków 1999), na str. 74. piszą: «Nie sposób przeoczyć dwóch krzyży za kaplicą w Kwaterze Kościałkowskich, rodziny z kręgu najbliższych znajomych Elizy Orzeszkowej i Stanisława Nahorskiego. Niedaleko absydy prezbiterium w żeliwnym «ogródku» za kratą smukły krucyfiks znaczy miejsce pochówku Jana Kościałkowskiego (…). Mogiła Emilii z Czechowskich Kościałkowskiej usytuowana jest na niewielkim wzniesieniu. Już z daleka widać stojący za ażurowym ogrodzeniem potężny krzyż o trójlistnych końcach. Stoi na sześciennym postumencie. Płaszczyzny ścian urozmaicają odlane w rogach rozetki oraz umieszczone na środku malutkie wieńce laurowe ze wstęgami. Napis pokrywa ścianę wschodnią. Ułożono go z mosiężnych liter i niektórych już brak: «Emilia z Czechowskich Kościałkowska. Żyła lat 70. Zmarła dnia 10 czerwca 1886».

U stóp cokołu leży płyta z piaskowca z przymocowaną doń mosiężną tablicą, która informuje, że tu również pochowano ekscentryczną przyjaciółkę Pani Elizy, pisarkę i tłumaczkę Wilhelminę (Wilę) Zyndram-Kościałkowską. Czarny żeliwny krucyfiks w miejscu, gdzie przecinają się ramiona został przestrzelony. Druga kula przeszła u nasady lewego, północnego ramienia». Tyle w Grodnie pozostało po pisarce Wilhelminie Kościałkowskiej ■

Poezja jest przestrzenią wolności i poszukiwania prawdy

Rozmowa z Tomaszem Snarskim, człowiekiem wszechstronnym: naukowcem, adwokatem, poetą, działaczem społecznym

Podczas spotkania z młodzieżą powiedział Pan, że każdy, niezależnie od tego jaki będzie wykonywał zawód, powinien być przede wszystkim humanistą. Czy to jest Pana przesłanie dla młodzieży?

– Warto, niejako pod prąd obecnym tendencjom, przypominać nieco zapomniane cele, którym ma służyć wykształcenie. We współczesnych czasach, w gonitwie za specjalizacją po to, żeby być jak najlepszym inżynierem, lekarzem, prawnikiem i mieć dobry warsztat profesjonalny – zapominamy o tym, że trzeba być przede wszystkim człowiekiem. A literatura i sztuka uczą nas być człowiekiem. Pomagają odnaleźć swoją tożsamość oraz postępować tak, żeby czynić dobro, a nie zło. Co więcej, służą wskazówkami, jak się odnaleźć w sytuacjach granicznych i krytycznych oraz podejmować właściwe decyzje. Bez refleksji filozoficznej, którą wielokrotnie podejmuje przecież literatura, jesteśmy tak naprawdę bezbronni wobec wyzwań codzienności.

Uważam, że jeżeli ktoś chce być dobrym prawnikiem, inżynierem czy lekarzem – powinien najpierw starać się być dobrym człowiekiem, a jednym z narzędzi ku temu jest obcowanie z literaturą. I dzisiaj, trzeba to podkreślić, młodzież chętnie sięga po poezję, po prozę – z pewnością zainteresowałaby się w szerszej mierze kulturą wysoką – gdyby ją tylko do tego zachęcić, a nie wmawiać i nie powtarzać



TOMASZ SNARSKI

jak mantrę, że najważniejszy jest wynik testu i zdanie egzaminu. Co często może oznaczać: nauczenie się, a potem zapomnienie. Najważniejsze jest powiedzieć młodzieży, żeby poszukiwała prawdy, umiała krytycznie i samodzielnie myśleć, a tego bez literatury wykształcić się nie da.

Jeżeli szkoła z tym sobie nie radzi, to może cała nadzieja jest w rodzinie. Jaka jest rola rodziny w wychowaniu humanistycznym?

– Rodzina jest ważna, bo gdy-



Irena Waluś

Tomasz Snarski podczas wręczenia mu Nagrody im. Witolda Hulewicza w Warszawie

bym nie wychował się rodzinie, w której czytało się książki, to być może mój pogląd byłby trochę inny albo musiałbym zawdzięczać swoje wykształcenie przede wszystkim szkole. Sądzę, że nie ma żadnej konkurencji między szkołą a rodziną. Te dwie płaszczyzny, gdzie człowiek może się kształtować, powinny się uzupełniać. Kiedy w szkolnictwie są rozmaite pomysły, a egzamin maturalny sprowadza się do testu albo tylko krótkiego wypracowania – zapomina się bardzo często, motywując to dobrymi chęciami przygotowania młodzieży do rynku pracy, o kształceniu człowieczeństwa. Szkoła coraz mniej troszczy się o to, by przede wszystkim dzieci i młodzież wychowywać na dobrych i przyzwoitych ludzi. Rodzina w tej sytuacji powinna wziąć dużą cześć odpowiedzialności za ten proces.

Mogę podać przykład z mojego doświadczenia, gdy moją kuzynkę młodszą ode mnie o kilkanaście lat zapytałem, czego uczy się podczas lekcji historii – opowiedziała, że są czasowo w X wieku, czyli na początku powstawania państwowości Polski. Pozwoliłem sobie zadać jej kilka pytań o nazwy, daty, wydarzenia i ona nie do końca wiedziała, o co ją pytam. Nie dlatego, że jest słabą uczennicą, odwrotnie jest jedną z najlepszych w klasie, ale takiej wiedzy i przede wszystkim zrozumienia tematu nikt od niej nie oczekiwał i nie wymagał. To może być dramat, jeżeli przegapimy w szkole, a także poza szkołą, to kształcenie, bo gdzie wtedy młoda osoba będzie szukała oparcia. Skutki tego będą ponosić pokolenia w przyszłości.

Jest aż tak źle?

– Na szczęście, nie jest najgorzej – mimo trendu, który oficjalnie panuje w mediach, to jednak na spotkaniach z młodzieżą widzimy, że młodzi są głodni literatury, krytycznego myślenia, filozofii, refleksji i myślę, że wystarczy zadać sobie odrobinę trudu, żeby młodzież do tego zachęcić.

Czym jest poezja dla Pana?

– Poezja jest przestrzenią wolności i poszukiwania prawdy. Pozwala nie tylko się zatrzymać w codzien-

Tomasz Snarski

Ur. 28 września 1985 r. w Gdańsku. Adwokat, dr nauk prawnych, adiunkt w Katedrze Prawa Karnego Materialnego i Kryminologii na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Od 2013 r. prowadzi kancelarię adwokacką w Gdańsku.

Podejmuje aktywność społeczną i kulturalną. Nagłośnił problem prawnej dyskryminacji polskiej mniejszości na Litwie na forum europejskim, składając petycję do Parlamentu Europejskiego.

Autor dwóch tomików poezji: «Przezpatrzenia» (2012) i «Werblista» (2016). W 2016 roku otrzymał w Warszawie Nagrodę im. Witolda Hulewicza za twórczość poetycką oraz obronę praw Polaków na Litwie w Parlamencie Europejskim.

W kwietniu br. był uczestnikiem międzynarodowego festiwalu poezji w Puerto Vallarta w Meksyku – Letras en La Mar. Wybrane wiersze Tomasza Snarskiego zostały przetłumaczone na język litewski, hiszpański i japoński.

nej gonitwie, ale i dotknąć głębi rzeczywistości. Poprzez poezję mogę często powiedzieć to, czego w innej formule nie wypadałoby mi poruszyć. Zadać pytania, podkreślić wątpliwości, stanąć bezbronnie odarty ze swoich ról prawnika, nauczyciela, Polaka. Pisanie uczy też ogromnej pokory, gdy dostrzegam, jak bardzo nieporadnie i nieumiejętnie władam piórem, jak trudno jest znaleźć odpowiednie słowo i formę. Z drugiej strony żywy odzew wśród Czytelników, rozmowy podczas spotkań autorskich, wciąż nowe interpretacje tego, co już napisałem, dają ogromną satysfakcję i nadzieję. Rozwijają. Uczą. Wychowują. Poezja nie jest celem samym w sobie. Chcę też dodać, że dzięki pisaniu poznałem wielu wspaniałych ludzi, by wymienić chociażby Romualda Mieczkowskiego, którzy obdarzają mnie swoją mądrością, przyjaźnią, życzliwością. I to jest najważniejsze.

Proszę powiedzieć o Pana działalności w sprawie reprezentowania interesów Polaków na Litwie w Parlamencie Europejskim.

– Jako młody Polak, wywodzący się z rodziny o kresowych korzeniach, nie mogłem obojętnie patrzeć na sposób traktowania przez Litwę moich Rodaków. W dalszym ciągu na Litwie nie obowiązuje ustawa, kompleksowo regulująca prawa mniejszości narodowych i etnicznych, nie można używać języka mniejszości jako języka pomocniczego, nie ma też prawnej możliwości zapisu imienia i nazwiska w języku ojczystym. Postanowiłem, wykorzystując dostępny dla każdego obywatela Unii Europejskiej środek prawny, jakim jest petycja do Parlamentu Europejskiego, poprosić o zajęcie się sprawą dyskryminacji polskiej mniejszości na Litwie w Brukseli. Petycję w sprawie praw językowych Polaków na Litwie wniosłem ponad sześć lat temu. Dzięki petycji udało się nagłośnić sprawę na forum europejskim. Dwukrotnie też wystosowano do rządu litewskiego z Parlamentu Europejskiego list z prośbą o ustosunkowanie się do podnoszonych zarzutów. W moim przekonaniu obecna sytuacja polskiej mniejszości odbiega od standardów, które obowiązują w całej Unii Europejskiej i chociażby dlatego sprawa ma wymiar ogólnoeuropejski, a nie jest tylko kwestią Polski i Litwy.

Wreszcie, chcę też podkreślić, że moją petycję skierowałem w dobrych intencjach, na rzecz praw człowieka, nie zaś przeciwko Litwie. Tak naprawdę brak poszanowania praw Polaków szkodzi Litwie i pozytywne rozwiązania, o które postuluje, będą działaniem tylko na korzyść państwa litewskiego. Tymczasem marnotrawi się wielokulturowy potencjał społeczny tego kraju, jawnie demonstrując lekceważenie dla podstawowych zasad, na których opiera się Unia Europejska, w tym praw osób należących do mniejszości. Potrzebujemy współpracy i poszukiwania dróg porozumienia, w oparciu o poszanowanie podstawowych praw każdego człowieka. Polak z Litwy musi mieć takie same prawo do bycia Polakiem, do samookreślenia swojej tożsamości w języku ojczystym, gdyż tego po prostu wymaga ludzka godność.

Rozmawiała Irena WALUŚ

Tomasz Snars

Wejdźcie, otwarte!

Strzelisty kościół nie runie w gruzy
 na pustym placu pod waszymi
 stopami.
Wymówimy Imię bez strachu,
uczynimy jego znak, nie spuszczając
 ukradkiem oczu.

Nie podzielimy się chlebem,
dla nas pozostanie słowem,
ciałem i białym gołębiem.

Nie przełamiemy się kromką,
patrząc w oczy.
Pochylimy się po okruchy,
choć syci.

Nie zrozumiecie,
nie pojmiecie znaków.
Nie chcemy objaśniać,
choć mówimy językami.
To nasza tajemnica.

Odwracamy się, odchodząc,
drzwi pozostają otwarte za naszymi
 plecami.

Dlaczego, dlaczego

Wróciłaś nagle,
czy zapomniałaś kluczyków,
czy po ostatnie spojrzenie,
przebaczenie,
błaganie.

Nie spojrzałem,
trzaśnięcie drzwiami
i pusto.
Dlaczego nie spojrzałeś,
dlaczego nie spojrzałeś.
Pusto.

Sztampa

Przeżywaliśmy jak na filmie.
To była wielka miłość.
Nawet bardzo.
Tak ładnie nad rzeką,
siedzieliśmy milcząc,
potem
zrywałem tatarak,
brodząc
jak na filmie.

ski: Zatrzymać w kadrze



I znowu siedzieliśmy,
tylko milcząc.

Pozostał potok łez,
rwący nawet bardzo.
Czy wyschnie?
Kiedy?

Raz tylko jest takie wydarzenie
w kosmosie,
nawet w całym,
kiedy się dusze złączą.
Albo nie.
Doświadczenie,
jak się zachować w trakcie.
Sesja terapeutyczna w dziedzinie emocji.
Jak istnieć po.

Wracam do ciebie.
Byłem ze sobą,
z tobą.
Jak na filmie
przyniosę całe naręcze.
1 rzucę w twarz.
Nie czekaj na brzegu.
Ubłociłem spodnie aż po kolana.
I tatarak tu rośnie w strumieniu.

Komunalni ludzie

Dajemy wam miasto i ulice,
zasiłki i telewizję.

A sprawiedliwość
to tylko idea
dla biednych ludzi.
Dla nas, mówią.
Potrząsamy głowami.

Obrońca z urzędu

Jesteś brudny,
śmierdzisz moczem,
cuchniesz tanim tytoniem,
odorem ze śmietników, gdzie sypiasz.
Wstręt.
Siedzę długo nad pustym biurkiem,
broniąc idei człowieka,
przekonuję wysoki sąd mego umysłu,
podaję okoliczności łagodzące.
Wstaję,
moje biurko lśni,
mam czysty kołnierzyk,
umyto mi samochód,
tylko ręce się kleją.
Nie chcę tego,
nie dopuszczę.
Wysoki Sądzie ...
Proszę o łagodny wymiar kary!
Okoliczności łagodzące:
ojciec go złamał, zanim odszedł,
i kumple z rogu ulicy,
tak samo pokruszeni,
ich ojcowie także.
Czy mamy paragraf?
Tylko prawo łaski.
Niech trochę posiedzi, potem wróci tutaj
i znowu osądzimy jego zęby, ubranie i smród.
Jestem obrońcą urzędu.

W kadrze

Zatrzymać w kadrze
młodość, urodę i pierwszą miłość.
Pamiętać o tym spojrzeniu,
o spotkaniach potajemnych,
o włosach wciąż mokrych rano.
Przeglądam dni jak film,
unoszę przed oczami pod światło.
Ten jeden kadr.
Na pewno był.
Na pewno to przeżyłem.

Jubileuszowy plener malars

IRENA WALUŚ

Po raz 10. w Grodnie odbył się międzynarodowy plener, organizatorem którego było Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi. Uczestniczyli w nim malarze z Grodna i Brześcia oraz z Polski i Litwy. Temat pleneru: «Pamięć i Wiara. Kościoły na Kresach». Pod takim też tytułem odbyła się w dn. 23 września wystawa poplenerowa w galerii «Tyzenhauz».

Wątek religijny jest dla sztuki istotny. Największe światowe dzieła są inspirowane religią. Jeżeli z szeroko rozumianej sztuki wykluczyć wątek religijny – to co w niej pozostanie? Sztuka nowoczesna nadal czerpie inspiracje z bogatego źródła religii, z którego korzystają zarówno twórcy wierzący, jak również zdeklarowani ateiści. Temat pleneru i wystawy poplenerowej TPP potwierdza ciekawość współczesnych malarzy do wątku religijnego.

Uczestnicy pleneru podczas zwiedzania Grodna i wycieczki po ziemi grodzieńskiej zapoznali się z wieloma kościołami, podziwiali je za piękną architekturę, bogate wnętrza, niełatwe dzieje przetrwania w czasach zaborów i w okresie ateizmu.

Jak zaznaczyła Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. kultury, zwiedzanie świątyń w Grodnie nie ograniczyło się do zwiedzania kościołów katolickich, malarze odwiedzili również kirchę luterańską, synagogę, XII-wieczną cerkiew na Kołoży. Malarkę z Wilna Jurgitę Augustaityté właśnie ta starożytna świątynia nad Niemnem, należąca dawniej do kościoła wschodniochrześcijańskiego, tak bardzo zafascynowała. Jurgita niemal codziennie tam przychodziła, żeby podziwiać i utrwalić świątynię na swoich obrazach. Również malarza z Suwałk Zbigniewa Torepkę urzekła cerkiew na Kołoży.


IRENA WALUŚ

PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY (OD LEWEJ): JANINA PILNIK, OLGA BABIŃSKA – WŁAŚCICIELKA GALERII, WALENTYNA BRYSACZ – PREZES TPP, RENATA DZIEMIAŃCZUK ORAZ LESZEK WANAT


IRENA WALUŚ

GOŚCIE WERNISAŻU W GALERII «TYZENHAUZ»

Janina Pilnik, komisarz wystawy, powiedziała, że na plener do Grodna udało się zaprosić ciekawych malarzy, którzy na wystawę przedstawili interesujące obrazy. Konsul Leszek Wanat z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie podkreślił, że Towarzystwo Plastyków Polskich zawsze bierze na warsztat tematy ambitne, ważne dla Polaków, dla ich tożsamości.

Walec dziejowy zaboru rosyjskiego i sowieckiego ateizmu okrutnie zniszczył wiele wspaniałych świątyń katolickich w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie. Ich piękno i dzieje, jak na przykład Fary Witoldowej w Grodnie, na-

ski



dal fascynują i inspirują twórców. Na wystawie można było zobaczyć obraz Snieżany Witeckiej, poświęcony najstarszemu kościołowi katolickiemu Grodna. Kiedyś w Grodnie na pewno odbędzie się wystawa artystyczna, poświęcona samej Farze Witoldowej, która mocno jest zakorzeniona w świadomości grodnian i tak bardzo odczuwalny jest jej brak w krajobrazie miasta nad Niemnem.

Artyści odwiedzili także pracownie malarzy w basztach – kultowe miejsce, szczególnie w latach 80. i 90. – spotkali się tu w pracowni Walentyny Szoby z TPP, gdzie mogli porozmawiać na tematy artystyczne i poza artystyczne.

Renata Dziemiańczuk z satysfakcją poinformowała, że wybrano juz temat na następny plener, będzie nim epopeja Elizy Orzeszkowej «Nad Niemnem». Pozostaje pogratulować wyboru dobrego tematu, który w pewnością zainspiruje wielu twórców i stanie się hołdem pisarce w 130. rocznicę ukazania się jej arcydzieła oraz 155. rocznicę powstania styczniowego ■

Któż jak Bóg!

Moja mama często powtarzała: «Chwal Pana Boga, nigdy nie zginiesz». Najszczęśliwszy jest człowiek wiary, nadziei i miłości.

Racz Boską Twą mocą nas
wspierać w potrzebie,
Mdłe siły krzep w trudach
i znoju
Wszak sam nam kazałeś
przychodzić do siebie,
Do łask Twych, litości Twej
zdroju.

Z całego serca życzę wszystkim Czytelnikom «Magazynu Polskiego» wzrastać w wierze i doskonałości chrześcijańskiej, zachowując



POMNIK JANA PAWŁA II PRZY KOŚCIELE W WOJSTOMIU

Przykazanie Boże i Kościelne.

Z najgłębszym szacunkiem

HELENA ANDRYCA
WOJSTOM

Kwartalnik o Polsce po angielsku

Informujemy Państwa o wydaniu 2. numeru «The Warsaw Institute Review» – angielskojęzycznego kwartalnika o Polsce i regionie Europy Środkowo-Wschodniej.

Zachęcamy do współpracy z «The Warsaw Institute Foundation» oraz do śledzenia naszych profili społecznościowych.

Z poważaniem

KRZYSZTOF KAMIŃSKI
MANAGING DIRECTOR
WARSAW INSTITUTE
E-MAIL: KRZYSZTOF.KAMINSKI@WARSAWINSTITUTE.ORG
OFFICE: 00-538 WARSAW, WILCZA STREET 9

Nowy portal

17 września 2017 r. uruchomiono portal Kresy 1939 – http://kresy1939.pl/

Kresy 1939 to rozwinięcie portalu http://grodno1939.pl/.

Uzupełnieniem portalu jest strona na Facebooku https://www.facebook.com/grodno1939/.

Obecnie, dzięki wsparciu Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia budujemy Kresy 1939. Zamieszczane w nim będą artykuły po polsku, a także (w skróconej wersji) rosyjsku i angielsku, dotyczące walk na całych Kresach Wschodnich we wrześniu 1939 r.

Informacji o projekcie udzielają: prezes Fundacji Joachima Lelewela Piotr Kościński, pkoscinsk@gmail.com oraz koordynator projektu Szymon Antosik, szy.antosik@gmail.com

Piękno listów



Piotr JAROSZYŃSKI

Technika przyniosła wiele ułatwień w naszym życiu, to nie ulega wątpliwości. Ale przyczyniła się też do upadku wielu umiejętności i sztuk. Jedną z nich jest epistolografia, czyli sztuka pisania listów. Dzisiaj króluje e-mail albo esemes. Krótko, treściwie i najczęściej byle jak pod względem gramatyki i stylu. Po przeczytaniu – kasujemy.

Tymczasem listy! O! to była sztuka, sztuka literacka. Listy pisało się starannie, tak aby czytelnik mógł nimi się rozkoszować i je zachować, nie tylko dla siebie, ale również dla innych. Listy publikowano pod postacią książek. Dzięki temu poszerzał się krąg czytelników, przekraczając granice prywatności i wybiegając ku kolejnym pokoleniom.

Listy pisał Mickiewicz, pisał Słowacki, Norwid, Krasiński i wielu innych. Starannie wydane i opatrzone przypisami są znakomitą lekturą również dzisiaj. Ich autor staje się nam bliższy. Czasem pisze o drobiazgach, a czasem o sprawach wielkich.

Mistrzem polskiej epistolografii jest Zygmunt Krasiński. Jak Ignacy Józef Kraszewski należy do czołówki powieściopisarzy w skali świata (napisał 232 powieści), tak Zygmunt Krasiński to czołówka epistolografów. Przy pewnym marginesie nieścisłości jest to ponad dziesięć tysięcy listów. Liczba wręcz astronomiczna, ale co najważniejsze – każdy list to nie jakaś tam sobie pisanina, pod wpływem uczuć lub chwili, ale wręcz dzieło literackie.

Potrzeba pisania brała się z nadzwyczajnej wrażliwości, spostrzegawczości i inteligencji. Dopiero myśl zapisana jest myślą dojrzałą, kto więc dużo myśli, dużo widzi, dużo odczuwa, ten pisząc tę wiedzę i doświadczenia pogłębia, a przy okazji opanowuje język i szlifuje styl.

Tymczasem listy! O! to była sztuka, sztuka literacka. Listy pisało się starannie, tak aby czytelnik mógł nimi się rozkoszować i je zachować, nie tylko dla siebie, ale również dla innych. Listy publikowano pod postacią książek

W środowisku ludzi inteligentnych ma to znaczenie, a trudno być inteligentnym bez wyrobionej kultury słowa. Czytając listy, znajdujemy różne ciekawostki, które odsłaniają zainteresowania autora. Tak się składa, że młody Zygmunt Krasiński spotkał zupełnie przypadkiem Mickiewicza. Obaj zwiedzali Szwajcarię. W listach do ojca tak to Zygmunt opisał: «14 augusta [1830]. Wyjechaliśmy z panem Jakubowskim z Genewy na statku parowym, na którym był także Mickiewicz i Odyniec [przyjaciel Mickiewicza z lat wileńskich, Antoni Edward]. Oni mieli jedną, a my drugą tę samą podróż odbyć; ale jak się to najczęściej po polsku dzieje, rzeczy już w ostatniej chwili się rozstrzygają. Właśnie przed rozłączeniem się, ułożyliśmy razem jechać, do czego najwięcej przyczyniły się nalegania Odyńca. Własna moja chęć także niemało, bo pragnąłem bardzo poznać Mickiewicza bliżej, a teraz, kiedym go poznał, prawdziwie nazywam szczęśliwą tę godzinę, w której na statku parowym zdecydowaliśmy, że razem pojedziem».

Mickiewicz miał wówczas 32 lata, a przed sobą do napisania dwa największe dzieła: «Dziady część III» i «Pana Tadeusza». Krasiński liczył lat zaledwie 18. Ale Krasiński, jak wyznawał we wcześniejszym liście, lubił czytywać Mickiewicza przed snem, znał artystyczną wartość jego dotychczasowej twórczości. A teraz taka okazja: spotkanie osobiste. I jakie refleksje? Posłuchajmy: «Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał. O! jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał».

Trzeba być inteligentnym, mieć smak i klasę, żeby tak napisać. Bo przecież ludzie mali szukają w wielkościach jakichś słabych punktów, żeby kogoś większego od siebie zaatakować albo zlekceważyć. A tu proszę, pełną garścią, komplementy i to jakie!

Warto pisać listy, warto listy czytać, epistolografia polska jest przebogata ■

Irena WALIUŚ

Wernisaż wystawy poplenerowej, poświęconej 600-leciu Bitwy pod Grunwaldem, w galerii «Tyzenhauz». Lipiec 2010 r.

Irena WALIUŚ

Uczestnicy międzynarodowego pleneru malarskiego. 2016 r.

